



O d r z d

tygodnik

NUMER 12-13 (121-122)

KATOWICE — WROCLAW — SZCZECIN — OLSZTYN, DNIA 28 MARCA 1948

ROK IV

Dwie dziewczyny, które przyszyły od sąsiadów sprzątaczkę izbę po umarłym, były jak dwie łodygi: jedna, starsza, jak łodyga podbiału, o włochatych nogach i złotych spływających na szyję włosach, druga jak łodyga skrzyżu, wybujała i koścista. Ścisnięta w pasie, w piersiach i kółko szyi. Pierwsza śmiała się bez przerywy, ciało jej choć włochate w dotyku, miało pewną grację w przegubach, druga trzymała się sztywno a spięta zanadto w pasie i pod piersiami nie zachęcała do objęcia. Pierwsza miała z pewnością usposobienie pogodne, była w miarę bogobojna i szukała mężczyzny choć ich nie cenila, druga spalała się we wnętrzu, w którym jak w wąskiej mrocznej świątyni tukało się serce, niechętnie...

WILHELM SZEWCZYK

Kleszcze

najchętniej od wysokich zielonych czupryn kasztanów przenosiło się od razu na kominy i dymy. W tej chwili, był to ostatni dzień sierpnia, dymy rozlały się we wszystkich kierunkach a gazy koksowni i woń smoły przen...

raz więcej. Potem nachylił się nad walizką i z malej płaskiej flaszki wysączył, nie przechylając głowy, kilka kropel rumu. Gdy zaś później przyglądał się etykiecie — była ozdobiona w grubego błękitnego aniołka wysypującego z rogu obfitości owoców, z których gruszek były czerwone a winogrona zielone i złote — otworzył się drzwi izby i wszedł wuj Emila a stawiając furmański bicz w kącie, począł mówić od drzwi:

już, pełne dramatycznych dymosłów, opuściły izbę i poleciały opowiedzieć wszystko sąsiadom. Ledwo poszły wyprostował się na nowo, uśmiech odleciał z lic jak motyl, i stojąc na środku pokoju, gdzie wczoraj jeszcze stała trumna ojca, a więc niemal nad otwartym grobem, począł mówić. Z początku przybrał świadomie pozę oratora, obie dłonie zwinięte w pięści trzymał za plecami, jakby na uwieży. Czasem szarpał nimi, ale łańcuchy trzymały dobrze. Potem, gdy z pierwszymi słowami uleciał płomień najgorętszy i był już tylko jednostajny żar, podszedł pochylony do łóżka, usiadł na nim, dłońmi wiościwał wzdłuż tętniącej głowy, jakby odpędzał od niej falę coraz chłodniejszą. Skończył głosem cichym, jak dym. Ostatnie jego słowa podobne były do sopli lodowych, odlatywały się od warg i upadały z traskiem na ziemię.

świadcem kuszenia. Ojciec w szafie trzymał relikwie, pamiątkę swej rewolucyjnej młodości, drogowskaz dla Emila: czapkę powstańczą z orzełkiem kupionym w Bytomiu. Ojciec był zastępcą dowódcy baonu, pod Kędzierzkiem ustrzeliło mu mały palec lewej ręki, na krótko wpadł w ręce Grenzschutz. Obito go. Został mu na plecach fioletowe pręgi. Ojciec wstydił się je pokazywać. Kiedy chłopca biła, to albo chłop ma coś z baby, albo nigdy nie był żołnierzem, mawiał. Emil widywał obnażone plecy ojca po każdej nocnej szczybie; wróciwszy z łaźni kopalnianej rozbiierał się w domu po raz wtóry i mokrym ręcznikiem wycierał pył węglowy ze zmarszczek, z zalanymi skórą, spod powiek. Wtedy zawsze Emilowi powstawały w myślach obrazy męczeństwa kościelnych świętych, ojciec miał bowiem plecy jakby z nich zdarło pasy. Wówczas jednak, owego wieczoru, trochę pod wpływem wódki rozpuszczonej w uległym swym sercu, ojciec zaczął przemięknąć tę młodość. Zły duch stał nad ojcem, nalewając raz po raz do kieliszka, wymawiając słowa szepcąc jak zaklęcie, a wśród zaklęć tych nie brakło imienia matki, wypełniał izbę szemraniami i buntem. Ale bunt jego nie był z tych, które ponoszą człowieka na barykady, był to bunt wyrażający się w postaci blednego ojca, bunt, który załamuje, nieci zwątpienie, bunt przeciw odwadze, pewnością siebie, przeciw woli. Wiatry cisnęły się u okien, a skłębione ude rzały o szyby. Kopalnia buczała raz po raz jak zbłąkany statek we mgłę. Zły duch tańczył po izbie, Emil schyłony w mrocznym kącie dawno zamkniętą książkę, z...

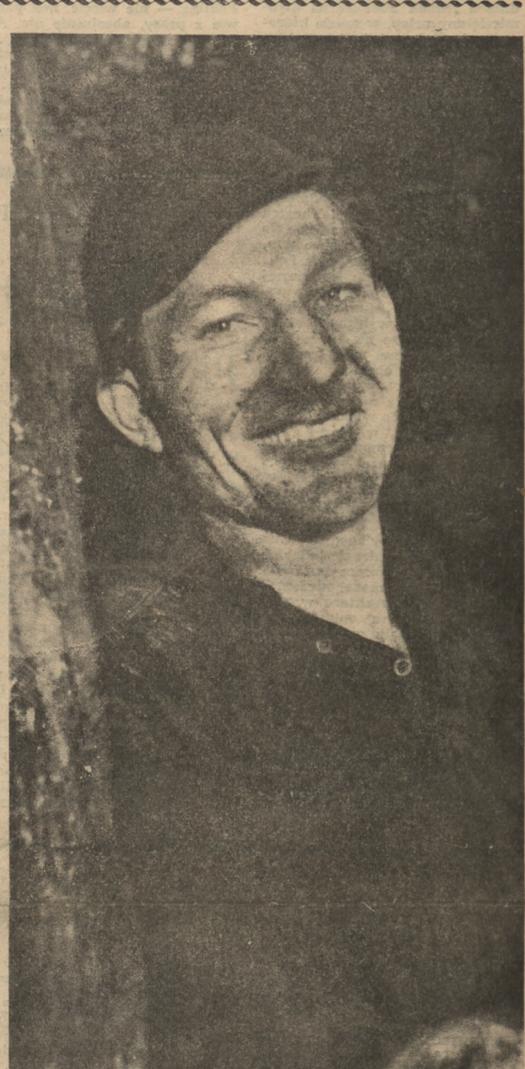


Foto A. Bogusz, CZPW



...zaglądnęły do Emilowej walizki, powąchały flaszkę z rumem...

nie przeświadcające na zewnątrz. Obie zabrały się raczo do porządków. Naturalnie zaglądnęły do Emilowej walizki, powąchały flaszkę z rumem, przejrzały białe i policzyły skarpetki, pierwsza chichocząc, druga szycząc coś niezrozumiałego. Pościel zmięta była od niej wilgotna potu, maniki senne, które pokonywały Emila tej nocy. Prócz łóżka znajdowało się w pokoju jedno krzesło, kupione kiedyś przed wojną w słynnym zakładzie meblarskim we Wrocławiu i kredens, zwany tu werlikol, z figurynkami z sakskiej porcelany, przedstawiającymi Diane, pastuszkę i damę o urodzie kameleowej. Okna, jak się to już rzekło, podawały widok prosty na kopalnię, poprzez ulicę z kasztanami, ogródki i tor kolejowy. Widoki bliższe nie były przyjemne, w każdym razie dziwnie niezrównoważone i obojętne we wzajemnym do siebie stosunku kaleczyły spojrzenie, które...

kały przez gęstwą drzew i gromadząc się u okien, zawiąsały nieuchomo na kształt rojów woni. Dziewczeta były córkami górników a jedyną umiejętnością, jaką wynosiły z domów, to były umiejętności gospodarskie, pewnego rodzaju przebiegłość praktyczna połączona z brakiem wszelkiej fantazji. Nauczyły się od matki, że nad łóżkiem musi wisieć kopia ostatniej wleczery lub srebrydlawy wizerunek Chrystusa szkoły niemieckiej i nie przyszło by im na myśl, żeby powiesić tam widoczek z chmurą lub koniczką. Na werlikole na obrzymliejacych mosiężnej leżały winogrona, jabłka i śliwki, malowane i wytoczone z wosku u pewnego sprytnego kupczyka sosnowieckiego, który mógł spokojnie myśleć o swoim interesie, dopóki te skamieliny uważane tu były za konieczną część dekoracji domu. Wszystko to było nakazane i płynęło z życiem, przyczepiało się doń jak muszle do dna okrętu, bledącego się na falach. Dziewczeta z takich domów wychodziły jak żołnierze z koszar, znali musztre i ekwipunek życia, niezdumni i nie dopuszczający indywidualnych poprawek i z tym brakiem żywiołu było im wygodnie, jasno, rozumiale, a nawet niezwykłe przestrzennie. Wiedziały, gdzie są granice obyczajów a co cenniejsze, wiedziały gdzie są granice kobiecej wolności. Inne by to unieszczęśliwilo, im przynosiło szczęście. Świadomość granicy życia i przestrzeni, wiedza o końcówkach moralnych jest istotą szczęścia ziemskiego ludzi prostych. Liberalna wolność i pojęcie nieograniczoności życia i jego kształtów przeraża ich. Chronią się przed tym, dzieląc między siebie obowiązki, które gdzie indziej uznano za zbyt wielkie lub niepotrzebne, — i prawa, które gdzie indziej uważano za zbyt wąskie i niekorzystne.

— Synem zawsze byłeś złym. Nieboszczyk ojciec narzekał, że cię pogoniło do Warszawy a tu trzeba było zostać, siedzieć i orać. Ale to coś dzisiaj ojcu uczynił, to już wyrasta ponad wszelki grzech.

— Ależ... — próbował się bronić, trochę wstydił się przed dziewczętami; głos wujka przypominał dudnienie, które pomnażało echo pustej izby.

— Ależ, drogi wujku, po co te wspominki — zaczęło go to nagłe gniewać — cóż u diabła, wszyscy mnie tu będą strofować. Miałem zostać, no cóż, nie zostałem, ale wróciłem. Co prawda, zastrzegam się, że nie na długo. Mam porachunki z wami wszystkimi tak jak ojciec może miałby je ze mną. Jesteśmy skłóceni i nie przyjechałem się godzić.

Dziewczeta wstydliwie omiatały ściany, pocierając pedantycznie ścierką po ramach obrazów, myjąc długo pokrzwione nogi Chrystusa na litografii niemieckiej. Wujek usiadł na jedynym krześle i znowu głosem niskim, jakby przyniesionym tu w dżbanie rzekł:



...ależ, drogi wujku po co te wspominki...

— Miałeś być na mszy za ojca.

— No.

— Budziłem cię rano. Nie widzieliśmy ciebie w kościele. Oj Emilu, Emilu.

Emil nie wzruszał się łatwo. Ten widok przegiętego starego chłopca, ubranego w kabat czarny i gruby i w takich wąziutkie spodnie, z głową poruszoną jak kłopotka, nie mógł w niczym zmniejszyć jego postawy. Zajął postawę wroga, zauważył wprawdzie w ostatnim nazwaniu go — ciepły oddech troski, ale miał inne powody uporu. Budziły się w nim na nowo, przygaszone latami rozłąki, iskrzyły się wspomnienia, wyłaniała się z pamięci sprawa najbardziej ludzka i nim skulona postać chłopca zdającego nazbierać myśli, oświetliła Emila łuna. Ogień miał w głowie, wspomnienie podróży wczorajszej podsycało płomień, rano była mowa o wojnie, obrazki z dworców warszawskiego i katowickiego były typu niemieckiego, teraz zaś pamięta dobrze całą przeszłość, która w ramach jednej rodziny, jednego pokrewieństwa i pokolenia stawała się przeszłością narodu nad granicą, wojną zaczęta chyttrze, nie jak pobudka ale jak podziemny chodnik z przeciwległej strony, poruszający się z każdym uderzeniem kłofa, z każdym pulssem na skroniach ku nam, ku nam. Opanował się na chwile. Wiedział, że ta scena nie może odegrać się w obecności dziewczyn. Przeprosił je miękko. Trochę zawiedzione, podekscytowane...

której parował romantyzm polskiej przeszłości. Tego wieczoru Emil dowiedział się po pierwsze, że wujek agituje za przystąpieniem do niemieckiej organizacji, której czynnym członkiem jest nie od dziś, po drugie, że ojciec to człowiek słaby, w którym zgasiła nadzieja. Jakżeż o tym teraz nie wspomnieć, jakżeż nie wykrzyzczać nad otwartą zda się trumną ojca. Niechby usłyszał głos syna, który strzeże świętości relikwii.

Kazimiera Hlakowiczówna
Przy tobie
Nie ma nie trzeba sercu memu przy Tobie;
świeca, kiedy mi jest ciemno, melodie.
Niezłamskim, leciutkim scherzem spłata się melodia z sercem.

Tuż obok
Nie ma ani skąd ani dokąd, ani gdzie, ani kiedy, ni po co...
O! okna gwiaździsty czworokąt do nocach.
I nie ma za co ni przy czym, nie ma kiedy ani do kogo...
Tylko ogniste biecze pełgające to słodko to srogo.

Jeszcze na tym wietrze
Jeszcze na tym wietrze zaszeleści bledsze niż zwykle;
od podmuchów skrzepie zalopocze szepceniem i zmilknie.
Jeszcze zanim zembrze, jeden raz zaszeleści pół-żywe
i w ostatnim bicju odprysknie życiu — szczęśliwie.



W jaki sposób ściągnąć ich na ziemię? Rys. A. Pelc

— Ciągnieście ojca w bagno, w którym, być może, wam jest dobrze, choć wiedzicie, że ojciec ma stare porachunki z Niemcami. Te porachunki ja przejmuję chętnie, ja się z wami i z nimi rozliczę, ja...

— Emil, Emil!...
...ja widzę, dokąd sięgają wasza władza. Trzeba było zostać — mówił ojciec...
— Tak — przerwał wujek — trzeba było zostać. Poszedłbyś tą samą drogą co ojciec.

Syknął. Te słowa obrażały ojca. — Trzeba było zostać, żeby temu przeskodzić. Ojciec nie wybrał żadnej drogi. Stał w miejscu i w tym miejscu umarł. Teraz, jeśli myślę o zostaniu, to po to, żeby zachodzić drogę wam wszystkim, odpędzać zło, które niesiecie ludziom biednym. Po to zostanie.

— Emil, Emil — w tych słowach było teraz politowanie — wojna idzie, opamiętaj się, jeszcze masz czas — głos przeszedł w szep, kuszenie, jak tamtego pamiętnego wieczoru — ja mogę dużo zrobić, przez pamięć ojca naturalnie, inaczej bym nie mógł, bo jesteś pol-ton, takim cie ludzie znają. A ja cie chce ratować. Twoja Warszawa jest dziś dalej niż była wczoraj. Słysz, jak się kruszą jej mury, tyś jest zasiepiony...

Emil milczał, zbierał błyskawice. Kulik wpatrywał się chyttrze w twarz młodzieńca. Zaczął mówić głosem łagodnym jak stapanie wiewiórki:

— Chcesz wiedzieć wszystko, powiem ci. Z daleka nie widzi się Śląsk.

Emil warknął. Kulik szepotał już tylko. Bilo gorąco. Coraz bliżej twarzy Emila.

— Ja przeprowadzam ludzi za granicę. Zarabiam. Czemu nie. Ale to nie jest ważne. Ludzie tam dostają robotę. Błogosławiaj mnie.

— Co oni wam za to dają? — Emil odważył poszeć słowo ciężko i powoli jak głazy, buchał spod nich chłód i stęchlizna.

— Oni? Jacy oni? O kim mówisz? — Ci... zza granicy... Wujek wzruszył ramionami.

— Idzie wojna. Trzeba ratować ludzi. Po co mają nas rżnąć. Ojciec już raz dostał swoje, po co ma dostać syn...
Patrzyli sobie w oczy. Obaj byli zmęczeni. Emil wiedział już wszystko, ale wciąż był napięty jak łań. Kulik przygarbił się nieco i znów podobny był do zmęczonego staruszka, który odpooczywa w drodze na bielonym ka-

mieniu. Obaj nie mieli w tej chwili litości w oczach, a to, co tam się kłębiło, przypominało raczej uginanie się drzew przed burzą, samotanie się badyli przed nocą, obraz pełen oroku, ale żyły.

— Idźcie!
Emil wstał, powtórzył rozkaz. Kulik przygarbił się bardziej, wziął bicz z kąta, przesunął rękaw w dłoń, chrząknął, nie wychodził. Przybrał, jak na początku, postać apostoła.

— A do kościoła trzeba było przyść.

Wyszedł. Za chwilę wóz zaturlotał ulicą, kobieta na wozie głośno jezuowała, chłop spłwiał. Pognał za nimi lekki wiatr, popędzał konia, wykrecał mu ogon do przodu. Kopalnia klaskała w żelazne dłonie. W izbie było jak przedtem cicho. Wsunęła się do niej jedna z dziewcząt, złóte włosy mignęły u drzwi, stała. Emil uśmiechnął się, ruchem ręki zapraszał ją do wnętrza. Wzięła szmatkę w rękę i tak jak weszła, na palcach, obchodziła ze ścierką ściany. Wysłał ją sąsiedzi. Wiedzieli, jaką pozycję zajmował wśród wydarzeń, o których istotnie niewiele wiedzieli się w Warszawie. Kulik, Wiedzieli, że Emil to uparty pol-ton, nieprzejednany, surowy, wierny. Angela — tak nazywano żółtowłosa — podsiuchała trochę pod drzwiami, teraz miała spenetrować izbę. Podnosiła się na palcach, omiatała ścierką szpręty, białe dziewczęce ciało obnażało się na udach. Emil wstał.

— Angela!
Odwróciła się nagle, jak ktoś przyłapano na podsiuchaniu. Czerwieniła się. Nie powiedziała nawet „co”. Uśmiechnęła się; przypominał sobie warszawianki, te z pewnej kawiarni na Marszałkowskiej, jedną zwłaszcza z takimi samymi włosami, ciepłą i orzeźwiająca zarazem. Angela stała, ścierka zwiwała w palcach. Chwila była niespodziewanie głupia. Czuli, że musi być dla kogoś dobry i dlatego potrzebował jej, wzięła ją pod brodę i powiedziała: No i cóż? Podnosiła się na palcach. Miał jej usta przy swoich, zadrżał wewnątrz, nie opamiętał się szybko i wyszedł.

Za drzwiami robił sobie wyrzut, że zapragnął być dobrym. Dobroć to największy grzech słabości, przypominał sobie przewrotnie powiedzenie ojca. Mimo to ojciec byłby dobry. Ale dlatego właśnie stały. Przez zamknięte

(Dokończenie na stronie 6)

Gdy dyrektor teatru obraża aktorki i nazwa krytyków prostakami - Gdy sekretarka tłumaczy listy UNESCO

Dwa są najciekawsze wydarzenia kulturalne Berlina ostatnich tygodni. Pierwsze to sprawa Jürgen'a Fehlinga, drugie to list UNESCO do Kulturbundu...

konferencje prasowej. Sprawozdania z konferencji tej na łamach prasy berlińskiej, noszą wymowne tytuły jak: „Monolog Fehlinga”, „Konferencja po Fehlingu”...

„dramat” jako w pojęciu obywateli (Afterbegriff) i usiłujecie odkryć w tym wiele ważnego. Wiercie, że jak ja, najpierw w przyjemności wieczoru od 7 do 10 i stwierdzić, co w tym jest wielkiego! Tam znajdziecie żywe mięso ducha”...

Konferencja prasowa posłużyła zatem Fehlingowi do generalnej rozprawy z krytykami i prasą, do obrzucenia błotem kilku artystów, do egocentrycznych hymnów oraz do wyjawienia swego politycznego credo. Przedstawiciele prasy pragnęli jednak usłyszeć coś o repertuarze...

Blume i kilku jego adherentów zostaje świątym. Ok 1466 rozpoczyna nowy, całokształt polski okres Malborka. Od tego czasu przez lat 318, czyli do r. 1772, na b. zamku krzyżackim panują polscy wojewodowie...

Trzecia kompania

Stwołno było zdobyte, Marcinkowo po drugiej stronie rzeki do stało się po ciężkiej walce w ręce prawego skrzydła. Nad ranem do Stwołna przybył Horn i objął dowództwo trzeciej kompanii.

Kompania przywitała adiutanta batalionu mamrotańskim. Prawda, że był dowódcą kompanii od samego początku formowania i na rozkaz szefa batalionu został adiutantem i markierował szefa sztabu. Ale kompania jest kompania. A „lamigatny” trzeciej kompanii byli znani w okolicy nie tylko jako największe raubszycze i zawołani strzelcy...

STANISŁAW ANTONI MICHAŁOWSKI

Śmierć zamku

Podanie głosi, iż w miejscu, gdzie rzeka Nogat, prawe odgałęzienie północnej Wisły, tworzy kolano, skracając ostrym łukiem ku wschodowi... znajdowało się starodawne osiedle pogańskich Prusów, zwane Aliem.

Bo w r. 1410, gdy na polach Grunwaldu legł kwiat rycerstwa krzyżowego z Urychem w Jungingen na czele — zalogą stołeczną Malborka, aczkolwiek ustraszona i przerażona kłękła, nie upadła na duchu. W gorączkowym pośpiechu obrano nowego W. Mistrza, komtura Henryka w Plauen...

Wojny szwedzkie, rosyjskie, saskie i pruskie, jak również wielkie epidemie, pustoszyły niejednokrotnie, w XVII i XVIII stuleciach, zamek i miasto. Fryderyk Wielki wkroczył tu jako nowy władca tych ziem, po pierwszym rozbiore w r. 1772...

Wojny szwedzkie, rosyjskie, saskie i pruskie, jak również wielkie epidemie, pustoszyły niejednokrotnie, w XVII i XVIII stuleciach, zamek i miasto. Fryderyk Wielki wkroczył tu jako nowy władca tych ziem, po pierwszym rozbiore w r. 1772...

Fehling, znany od dawna jako egocentryk i gbur, na nowym stanowisku rozpoczął od awantur z aktorami. Podpisane przez 36 aktorów Hebbel-Theatru „memorandum” ogłoszone zostało w prasie. Czytamy w nim o tym, że krótki okres urzędowania Fehlinga doprowadził do krytycznej sytuacji teatru...

Notatnik kulturalny

OSTATNI występ Ewy Bandrowskiej-Turskiej w Berlinie w wigilię, jak podaje Die Deutsche Zeitung, z takim entuzjazmem publicystyczny, że oklaski trwały dobre 15 minut.

W roku 1309 W. Mistrz Zakonu Siegfried w Feuchtwangen przenosi swą siedzibę z Wenecji do Malborka. Nadzwyczajne bogactwo Zakonu, gromadzone nieustannie drogą szantażu, perfidnej żebrańmy i przy pomocy miecza, daje gwarancję materialnej potęgi Zgromadzenia...

Śmierć Mahatmy Gandhiego

W roku 1309 W. Mistrz Zakonu Siegfried w Feuchtwangen przenosi swą siedzibę z Wenecji do Malborka. Nadzwyczajne bogactwo Zakonu, gromadzone nieustannie drogą szantażu, perfidnej żebrańmy i przy pomocy miecza...

Leszek Elektorowicz

Ostatni biały ślad na moim czole zbrudziła sadza z krwi. Odtąd tylko noc. Spalony ptak z oczami, które zabił dzień...

Wiarę, nadzieję i miłość

Aż wreszcie gąsnie krzyżacka świetność Malborka. Zakon podpada materialnie i nie ma pieniędzy na zapłacenie zoldu na jejemym wojownikom, których dowódcą, a zarazem komendantem malborskiej twierdzy, Czech Udalryk Czerwonka, oddaje miasto i forteczkę w ręce Kazimierza Jagiellończyka...

Notatnik kulturalny

W roku 1309 W. Mistrz Zakonu Siegfried w Feuchtwangen przenosi swą siedzibę z Wenecji do Malborka. Nadzwyczajne bogactwo Zakonu, gromadzone nieustannie drogą szantażu, perfidnej żebrańmy i przy pomocy miecza...

Notatnik kulturalny

W roku 1309 W. Mistrz Zakonu Siegfried w Feuchtwangen przenosi swą siedzibę z Wenecji do Malborka. Nadzwyczajne bogactwo Zakonu, gromadzone nieustannie drogą szantażu, perfidnej żebrańmy i przy pomocy miecza...

Notatnik kulturalny

W roku 1309 W. Mistrz Zakonu Siegfried w Feuchtwangen przenosi swą siedzibę z Wenecji do Malborka. Nadzwyczajne bogactwo Zakonu, gromadzone nieustannie drogą szantażu, perfidnej żebrańmy i przy pomocy miecza...

Notatnik kulturalny

W roku 1309 W. Mistrz Zakonu Siegfried w Feuchtwangen przenosi swą siedzibę z Wenecji do Malborka. Nadzwyczajne bogactwo Zakonu, gromadzone nieustannie drogą szantażu, perfidnej żebrańmy i przy pomocy miecza...

Notatnik kulturalny

W roku 1309 W. Mistrz Zakonu Siegfried w Feuchtwangen przenosi swą siedzibę z Wenecji do Malborka. Nadzwyczajne bogactwo Zakonu, gromadzone nieustannie drogą szantażu, perfidnej żebrańmy i przy pomocy miecza...

Trzecia kompania

Stwołno było zdobyte, Marcinkowo po drugiej stronie rzeki do stało się po ciężkiej walce w ręce prawego skrzydła. Nad ranem do Stwołna przybył Horn i objął dowództwo trzeciej kompanii.

Kompania przywitała adiutanta batalionu mamrotańskim. Prawda, że był dowódcą kompanii od samego początku formowania i na rozkaz szefa batalionu został adiutantem i markierował szefa sztabu.

Dwuszerę stał, szepcząc broń na rozkaz sztabowego, po patrzył, w prawo patrzył, wziął „na ramię broń”; a wreszcie spoczął w kolanach na „spocznij”.

— Czołem, kompania! — rzekł Horn. — Czołem, panie komendancie! — odpowiedziała kompania. — Z rozkazu dowódcy batalionu musiałem opuścić i udać Ludendorffa — rzekł Horn. — Sie mówi trudno, bo jak rozkaz to rozkaz. Ale teraz jesteśmy znów w kupie i dlatego powiadam: Czołem kompania! — bo wiem, że pracowaliśmy ciężko, jak przystało na rzetelną i pracowitą kompanię.

Wywołani wystąpili. Horn rozmawiał ze sztabowym Graczykiem. — Co ma być los? — zastanawiał się głośno Lawenda. — Gefrajtrami chcą nas zrobić? — Stosstrupp będziemy markierować... — domyślał się Nowak. Ale wszystkie domysły i kombinacje okazały się (jak zwykle) austriackim gadaniem.

Ignac Szkuclarek śmigał ręczne granaty, odciągając je jak wściekły i pierwszy dopadł szarej pułkawki, wolaając: — Hande weg — albo będzie Kartoffelsalat, ale z wami! — Lecz oprócz ranego podoficera i garstki wystraszonych rekrutów nie znaleźli przy baterii nikogo. Większość kanonierów ułotniła się, nie czekając, co będzie dalej.

Pluton specjalistów zabrał się do roboty. Kilkunastu byłych artylerzystów obróciło lawetę, naganając do roboty wystraszonych niemieckich rekrutów, trzech lekko rannych specjalistów odprawało garstkę jeńców do tyłu. Ignac skoczył do Konarzewa po konie. — Erstes Geschuetz — Feuer! — komenderował tymczasem Stachowiak.

Pod wieczór Adameczak otarł pot z czoła i rzekł do Szkuclarka. — Zaprzęś teraz śrępy i jazda, bo szkoda czasu! — Co ma być, do jasnej cholery! Rano byłem w kawalerii, pan rotmistrz kazał mi markierować o dziesiątej prr kolone, w południe byłem w infanterii, a po nocy mam robć kanoniera? Tak nie idzie, człowieku... rozsiadł się Szkuclarek.

— Co ci na to poradzę, kiedyś mus... Wiesz, o co się rozchodzi... — odpowiedział Adameczak. — Albo to zwyczajnie muzykierzy nie markierują teraz szefów kompanii? Trzeba robić i nie gadać, a to grunt! — W nocy zdobytą baterię objął wachmistrz Piotrowski. Przyjechał, wysłany przez Jarm.ńskiego, na rozkaz dowódcy batalionu. Nad ranem szukał ludzi w kompaniach, bo rozchodziło się o kanonierów i jeźdźców. Tego samego rana Ignac Szkuclarek, korzystając z zamieszania, zwił na własną rękę z baterii.

— Jak tak dalej pójdzie, zostanie za tydzień admirałem — mruknął do siebie. — Nie ma głupich. Kompania jest kompania. Poszukując pierwszej kompanii, dotarł wreszcie do Stwołna. Ale nie zastał kompanii, bo wymaszerowała do Marcinkowa. Za to obok szkoły stał adiutant Horn, który na widok dawnego kumpla, spytał: — Ignac, pieronie, kogo szukasz? — Kompanii szukam — wyjaśnił szczerze Szkuclarek. — Ktorej? — Szkuclarek opowiedział swoje dzieje i historię wczorajszej bitwy.

— Jak widzę, masz pecha — zaśmiał się Horn. — Ale jak chcesz, możesz się zgłosić do mojej kompanii, bo zginię, sieroto, bez przydziału. Kompania jest kompania, nie? — Właśnie mi się o to rozchodzi — przyznał Szkuclarek. — To doskonale się składa — zapewnił Horn. — Właśnie potrzebuję ósmego, bo siedmiu już mam. Panie sztabowy, zapisz pan tego ochotnika. O godzinie dziesiątej odmarsz. — Jak się nazywasz? — spytał Graczyk.

Trzecia kompania odmaszerowała na pozycje pod Marcinkowo. Szkuclarek z siedmiu ludzi trzeciej kompanii dostał się do nowo utworzonego oddziału miotaczy min przy plutonie saperów batalionu. — Niech to najjaśniejsze pierony zatrasną — zaklął z rozpaczą, Minewerferem ma'ne zrobił ten pierun! — I to ma być kumpel?! Żebyś ręce i nogi polał, pierunie pierunski... —

Wyjątek z książki L. Prauzińskiego i A. Ulricha „W marszu i w bitwie”. Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Zachodniego w Poznaniu.

Notatnik kulturalny

OSTATNI występ Ewy Bandrowskiej-Turskiej w Berlinie w wigilię, jak podaje Die Deutsche Zeitung, z takim entuzjazmem publicystyczny, że oklaski trwały dobre 15 minut.

Notatnik kulturalny

W roku 1309 W. Mistrz Zakonu Siegfried w Feuchtwangen przenosi swą siedzibę z Wenecji do Malborka. Nadzwyczajne bogactwo Zakonu, gromadzone nieustannie drogą szantażu, perfidnej żebrańmy i przy pomocy miecza...

Notatnik kulturalny

W roku 1309 W. Mistrz Zakonu Siegfried w Feuchtwangen przenosi swą siedzibę z Wenecji do Malborka. Nadzwyczajne bogactwo Zakonu, gromadzone nieustannie drogą szantażu, perfidnej żebrańmy i przy pomocy miecza...

Notatnik kulturalny

W roku 1309 W. Mistrz Zakonu Siegfried w Feuchtwangen przenosi swą siedzibę z Wenecji do Malborka. Nadzwyczajne bogactwo Zakonu, gromadzone nieustannie drogą szantażu, perfidnej żebrańmy i przy pomocy miecza...

Notatnik kulturalny

W roku 1309 W. Mistrz Zakonu Siegfried w Feuchtwangen przenosi swą siedzibę z Wenecji do Malborka. Nadzwyczajne bogactwo Zakonu, gromadzone nieustannie drogą szantażu, perfidnej żebrańmy i przy pomocy miecza...

Trzecia kompania

Stwołno było zdobyte, Marcinkowo po drugiej stronie rzeki do stało się po ciężkiej walce w ręce prawego skrzydła. Nad ranem do Stwołna przybył Horn i objął dowództwo trzeciej kompanii.

Kompania przywitała adiutanta batalionu mamrotańskim. Prawda, że był dowódcą kompanii od samego początku formowania i na rozkaz szefa batalionu został adiutantem i markierował szefa sztabu.

Dwuszerę stał, szepcząc broń na rozkaz sztabowego, po patrzył, w prawo patrzył, wziął „na ramię broń”; a wreszcie spoczął w kolanach na „spocznij”.

— Czołem, kompania! — rzekł Horn. — Czołem, panie komendancie! — odpowiedziała kompania. — Z rozkazu dowódcy batalionu musiałem opuścić i udać Ludendorffa — rzekł Horn. — Sie mówi trudno, bo jak rozkaz to rozkaz. Ale teraz jesteśmy znów w kupie i dlatego powiadam: Czołem kompania! — bo wiem, że pracowaliśmy ciężko, jak przystało na rzetelną i pracowitą kompanię.

Wywołani wystąpili. Horn rozmawiał ze sztabowym Graczykiem. — Co ma być los? — zastanawiał się głośno Lawenda. — Gefrajtrami chcą nas zrobić? — Stosstrupp będziemy markierować... — domyślał się Nowak. Ale wszystkie domysły i kombinacje okazały się (jak zwykle) austriackim gadaniem.

Ignac Szkuclarek śmigał ręczne granaty, odciągając je jak wściekły i pierwszy dopadł szarej pułkawki, wolaając: — Hande weg — albo będzie Kartoffelsalat, ale z wami! — Lecz oprócz ranego podoficera i garstki wystraszonych rekrutów nie znaleźli przy baterii nikogo. Większość kanonierów ułotniła się, nie czekając, co będzie dalej.

Pluton specjalistów zabrał się do roboty. Kilkunastu byłych artylerzystów obróciło lawetę, naganając do roboty wystraszonych niemieckich rekrutów, trzech lekko rannych specjalistów odprawało garstkę jeńców do tyłu. Ignac skoczył do Konarzewa po konie. — Erstes Geschuetz — Feuer! — komenderował tymczasem Stachowiak.

Pod wieczór Adameczak otarł pot z czoła i rzekł do Szkuclarka. — Zaprzęś teraz śrępy i jazda, bo szkoda czasu! — Co ma być, do jasnej cholery! Rano byłem w kawalerii, pan rotmistrz kazał mi markierować o dziesiątej prr kolone, w południe byłem w infanterii, a po nocy mam robć kanoniera? Tak nie idzie, człowieku... rozsiadł się Szkuclarek.

— Co ci na to poradzę, kiedyś mus... Wiesz, o co się rozchodzi... — odpowiedział Adameczak. — Albo to zwyczajnie muzykierzy nie markierują teraz szefów kompanii? Trzeba robić i nie gadać, a to grunt! — W nocy zdobytą baterię objął wachmistrz Piotrowski. Przyjechał, wysłany przez Jarm.ńskiego, na rozkaz dowódcy batalionu. Nad ranem szukał ludzi w kompaniach, bo rozchodziło się o kanonierów i jeźdźców. Tego samego rana Ignac Szkuclarek, korzystając z zamieszania, zwił na własną rękę z baterii.

— Jak tak dalej pójdzie, zostanie za tydzień admirałem — mruknął do siebie. — Nie ma głupich. Kompania jest kompania. Poszukując pierwszej kompanii, dotarł wreszcie do Stwołna. Ale nie zastał kompanii, bo wymaszerowała do Marcinkowa. Za to obok szkoły stał adiutant Horn, który na widok dawnego kumpla, spytał: — Ignac, pieronie, kogo szukasz? — Kompanii szukam — wyjaśnił szczerze Szkuclarek. — Ktorej? — Szkuclarek opowiedział swoje dzieje i historię wczorajszej bitwy.

Rozstajne drogi

Szkie powieściowe



.. No, więc stało się. Muszę was zostawić dzieciaki najmilsze, i puścić własną drogą. Może spotkamy się w marszu, idąc obok siebie wyrównanym krokiem obowiązku, może u celu wymienimy się owocami doświadczeń, a może dopiero u granic wieczności i ciszy rozeznany dźwiękiem przeznaczenia twarze naszych wspomnień. Jakże mi ciężko rozstać się z wami, w których teraz dopiero dostrzegam cząstkę siebie, mých marzeń, myśli i mego serca. I widzę w was jeszcze to wszystko, czego z sobą zabrać nie można, co wtapia się w natychmiastową przeszłość jak roniome w smutku lzy upływających minut, których jedyny ślad odnajdujemy samotni w dojmujących nawrotach tęsknoty. Jakże mi ciężko opuszczać nasze miasto (będę je nazywał po prostu naszym miastem, bo przecież nazwa nie przeszkodzi historii przemieścić je, choćby jutro na drugi koniec Europy, ani praw wojny nie zmieni jeśli dziś jeszcze skazały je na całkowitą zagładę), miasto wytrwałe i wierne, ranione podczas najgorszego snu o świecie pierwszą serią bomb eksplodującej tej nocy wojny. Po raz ostatni przechodzę ulicą Złotników, ulicą waszego dzieciństwa. Kocie by wystąpiły obficie z każdego kawałka jezdni, do dwu i trzy piętrowych starych kamienic tuła się skurczone parterowe domki. Nic się tu nie zmieniło. Jedynym urozmaicheniem nieciekawej perspektywy jest bóżnica, klująca oko czerwona materia cegieł i przylegająca do niej łazka, skracająca drogę do Śródmieścia. Ulica Złotników jest długa i nie skraca żadnej drogi, za wyjątkiem tej ostatniej, wiodącej do grobu. Ale korzystają z niej przeważnie Żydzi, którzy z bóżnicy prowadzą kondukt prosto na cmentarz Zamkowy. Dziś nie chcę iść na przelaj. Po raz ostatni oglądam to wszystko, czego dotychczas nie starałem się zauważyć. Zatrzymuję się przy domach budzących wyobraźnię — smutny turysta zmarłych wstałych wspomnień — i nie umiem już znaleźć w oknach uśmiechu. Zamknięte w sobie nie odbijają nawet grymasów nieba.

Ale smutek mój nie jest rozpaczą, nie żęgamy się przecież z życiem. Konieczność narzuca nam tylko inne jego formy, które na pewno miną jak mija ból i szczęście i ludzie. Ten czas będzie egzaminem prawdziwej dojrzałości dla wszystkich. Bez względu na stosunki. Bez względu na pieniądze. Czy jesteście przygotowani?



Mój smutek nie jest rozpaczą — zapewniam — to tylko niepokój obudziły brutalnie z pozornej drzemki każe cofać się myślą wydeptanymi dotychczas ścieżkami poprzedniego dobrobytu i poprzedniej nędzy aż do miejsca, w którym pamięć człowieka spłata się z jego losem. To niepokój o nasze miasto, polskujące miedziano-złotymi oknami zachodzącego słońca, o dziewczęta, przechadzające się zwykle o zmierzchu parami wśród pachnących najczystsza wiosną alei w rozrzuconych obficie parkach i ogrodach, o grube mury starego miasta strzegącego pamiętek dawnej świetności moźnych rodów (przypominanych dziś tylko nazwami ulic), a także o ubogie baraki przedmieść, obwieszone suszącą się bielizną najbiedniejszych, ale nade wszystko niepokój o tych, których najbardziej ukochałem każe powracać w swą dawność i raz jeszcze sprawdzać minione dzieje jak archiwa epok oskarżonych o zdradę.

Kaprys mojej wyobraźni nie różni się prawie od kaprysu przyzwyczajenia, obciążającego powieki emerytowanego radcy Radonia natychmiast po obiedzie potrzeba dwugodzinnego snu. Otwarte usta dawkują wchłaniające powietrze porcjami głośnego chrapania, narastającego równomiernie i urywanego nagle — jak

tony Mariackiego Hejnału — w kadencji najwyższego wysiłku. A potem przekazują głuchą membraną płuc rozpaczliwy bulgot tonącego oddechu, który wydosłanie się po chwili i zwiśnie przetrzynony przez parapet złotych zębów

To interesujące zjawisko zastanawia malca, zajętego wycinaniem symetrycznych ornamentów w złożonej na kilka części kartce papieru. Dlatego przerywa zabawę i ścisła nos dwoma palcami, aby tym lepiej naśladować chrapanie śpiącego. Ojciec także chrapie czasami, ale wtedy matka obraca go delikatnie na drugi bok, twarzą do ściany. Mówi, że to ze zmęczenia, po robocie. Chłopcu podoba się ta zabawa w pana radcę. Zsuwa się z krzesła i z założonymi w tył rękami, komicznie wypięty rozpoczyna przechadzkę od okna do drzwi. Przy drzwiach obraca się i dookładnie tak jak to zaobserwował wydma policki głośnym sapaniem. Towarzyszące temu niewyraźne mruczenie (naśladowany

Helena należała do kobiet niecodziennych: nie umiała cierpieć. Toteż wojna miała być dla niej dopiero szkołą cierpienia. Nie powiedział, że przy Franciszku nie odczuwała nawet strachu, co było najlepszym dowodem na odczuwanie miłości. On oceniał te sprawy dużo prymitywniej. Kochał ją, bo wzmogła w nim cierpienie, wywołone przeżyciem ostatniej nocy, wzmogła niepewność serca, oszałamione strażą przesądów i zasad, czyniących zeń powolnego sługę konieczności. Wierzył kochał. W końcu nie mógł się już zorientować co wzniesło w nim ten niezwykły proces szybkiego dojrzewania w cierpieniu i trosce — siła wydarzeń wojennych czy siła miłości. Obie dopełniały się wzajemnie w przeładowanych ramach konkretno: łagodni oglądali świeże po nocnym nalocie ruiny z niechętnym niedowierzaniem a miłość swoją przeżywała nerwowo, zanepokojeni o jutro.

Tymczasem za oknami powstawała legenda. Cóż znaczy życie ludzkie wobec niej. Zarłocznik narządził jej, aby z plonących magazynów wynieść skrytynie importowanych alkoholi, albo ugiąć plecy pod ciężarem worka mąki. Chętniej ginęli w walce o jado niż o wolność.

Zmierzył wzmagal rumieńce nieba, zapalonego lunami pożarów. W oczach Heleny plonął ten sam ogień, wzniesiony iskrą leku, którego nie chciała nazwać, rozprzeczającego się w obecności Franciszka, jak zwątpienie pod wpływem modlitwy.

— Co będzie — pytała — jak pójdziesz na wojnę?
— A co będzie — odpowiadał — jeśli nie pójdę? Czy można zdołać się na to, aby nie pójść — ukryć się, uciec, zanęcić, zasnąć? Obudzić się za miesiąc czy dwa, już po wojnie?
— Ale co będzie ze mną? — nekłała tym pytaniem bardziej siebie niż jego.

Franciszek nie znalazł odpowiedzi. Otwartymi szeroko oczyma chłonał barwy plonącego zmierzchu. Mrok gestniał w widmowym fiolecie refleksów.

Nagle spostrzegł kogoś w ramie otwartych drzwi. Ukazała się w nich trupia twarz starej Walentyny. Aż dziw, że dotychczas nie zauważył jej nieobecności. Placeliwy głos wstrząsnął ciszą:
— Czy to ty, Heleno?
Franciszek poruszył się w fotelu, wreszcie wstał i podszedł do niej, aby mogła sprawdzić jego postać.

— A...! A, to pan Franciszek. Dobry wieczór. Mówiłam, że pan znowu przyjdzie... — wolno uchodziła w kierunku kuchni, zgarbiona pod ciężarem ukrytym w fałdach płaszcza. Nie zauważyła nawet Heleny, dopóki nie zatrzymało jej ostre oskarżenie:
— Kradaś...



Cisza smagnięta nie tyle słowem, ile tonem głosu skurczyła się w sobie. Franciszek podszedł do okna, aby je zamknąć i sprawdzić zaciemnienie. W jasnym świetle inaczej wyglądały sprawy tego świata.
— Przyniosłam cukier — usprawiedliwiła się Walentyna — i sardynki. Głowa cukru i cztery puszkki sardynki. Byłam ze wszystkimi...
— Odejdź — rozkazała Helena. Jej oburzenie nie mogło znaleźć ujścia. Tylko cierpienie materializowało się w łzach.
Franciszek objął ją ramieniem. „To dopiero pierwsza lekcja w szkole cierpienia. Dopiero pierwsza”...
Bogdan Butryńczuk

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Pierwszy artysta Ziemi Odzyskanych

Z pewnym rozrzewieniem spoglądam w tej chwili na leżące przede mną zdjęcia z Rastemborka (dziś Ketrzyn). Mieścina ta, po większej części leżąca w gruzach, zachowała się na zawsze w mojej pamięci, jako pierwszy punkt ziemi polskiej, na którym stanęła ma stopa w repatrianckim exodusie z Wilna. Patrzę na zdjęcie. Ciemny kompleks ruin, postrzępionych, podartych, jak brzeg zmietej koronki. Nad tym zwaliskiem ponurych chmur, i zza nich strzeżone rozspijające się po horyzoncie pasma ostatnich dnia tego promieni słonecznych.

Tak samo było wtedy, w wieczór listopadowy 1945 roku, gdy strudzony ciąg repatrianckich wagonów ze zgrzytem przystawał na wysłużonych torach tej pierwszej większej stacji, już w Polsce.

Nie było chyba przed wojną w naszym kraju człowieka, który tak dokładnie znał Polskę, wiedział i pamiętał, co w niej piękne, potrzebne i takie własne, rodzime, swojskie, jak mistrz fotografii polskiej Jan Bułhak. Baza wypadową było dlań Wilno, gdzie przy maleńkim skwerku im. Elizy Orzeszkowej założył pracownię. Ale rzadko kiedy można było tam zastać pana Janę. Żyłka wólcęgi-artysty w pogoni za pięknem gonila go nie zajął, w najdalsze, najdzikie i najbardziej zapomniane zakątki, jak też i we wspaniałe grody, zmierzchni kłaniające się murami nowocześniejszym kamienicom — minionym echem pradawnej przeszłości. Jan Bułhak umiał tę przeszłość odnajdywać tam, gdzie jej kto inny i dostrzeżby nawet nie potrafił.

Bez uwagi na czas, na własny pieniądz, jechał koleją, telepał się rozrzuconą bryczką, a to i długie kilometry przemierzał pieszo tam uszędzie, gdzie mu intuicja artysty szeptała, że jeszcze coś znajdzie pięknego, że ulowi w swój zaiste czarodziejski aparat jeszcze jeden wiew poezji polskiej ziemi. 40 lat trwała ta wólcęga, nigdy nie zakończona. W sumie, po niestychanie ostrej selekcji, po krytycznym wybieraniu, z dumą mógł się poszczycić Jan Bułhak dziesięciu tysiącami wspaniałych zdjęć z całej Polski.

Wojna — zagłada kultury, uroń piękna. Zginęło w jej zawierusze dziesięć tysięcy zdjęć bułhakowskich. Dorobek 40 lat żmudnej, ciężkiej pracy. Pogrzebane dzieło artysty.

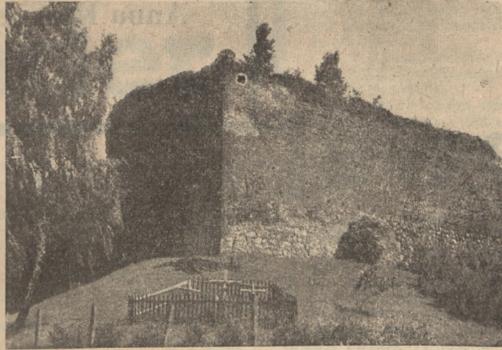
Zginęły zdjęcia, ocalał szczęśliwie Jan Bułhak. Nie ugiął się pod ciężarem tej niepowetowanej straty. Przyjechał do Warszawy, tu znowu stworzył nową bazę wypadową i nie zużony, zawsze uśmiechnięty, pogodny i znaczącą pogodą kresowca, rozkochanego w pięknie natury — rozpoczął nowy swój szlak pielgrzymi. Rok 1945, 1946, 1947. I znowu chyba w Polsce całej nie znalazł się człowieka, który by w tym stopniu poznał Ziemię Odzyskaną, ich najodleglejsze zakątki, ich urok i piękno, który by tak wnikliwie spod narostu obcości wiekowej wygrzebał, wyszukał i w sztuce potężny rytm polskości na tej ziemi. I znowu koleją, chłopską furą, a także często pieszo przez dziesiątki kilometrów wędrował Jan Bułhak po Pomorzu Zachodnim i Dolnym Śląsku, po Mazurach, Warmii i Ziemi Gdańskiej.

Dziś z dumą poszczycić się może ten zaklinacz piękna wspaniałym, olbrzymim kompletem 5.000 zdjęć z Ziemi Odzyskanych. Polskich, własnych zdjęć, a nie widokówek i rysuneków niemieckich, nie wiedzie dla jakiej racji pokutujących do dziś jeszcze w niejednej trafice, a nawet w niejednej dziś wydawanej polskiej książce.

Jan Bułhak jest artystą z Bożej łaski. Jest obdarzony talentem, jak każdy wielki pisarz, malarz czy rzeźbiarz. W ciągu 40 lat przedwojennych skompletował on 10.000 zdjęć. Teraz przez dwa lata potrafił ich zrobić pięć tysięcy. Czy są one mniej wypracowane, czy może gorsze? Podziwiałem kiedyś tamte przedwojenne, zachwycał się i tymi dzisiejszymi.

Nie tu miejsce na opowiadanie o trudnościach i niewygodach, jakie go w jego powojennej działalności spotykały. Szczególnie w roku 1945. Nie podróżował z czyjegóż rozkazu, ale z własnej inicjatywy, na własny koszt. Pamiętamy warunki komunikacji z tamtych lat. I oto w tych czeredach zabronionych, przepelniających pociągi, w tłoku i niewygodzie, przedzierał się artysta ten w najdalsze wertepy polskiej ziemi nad Odrą i Nysą. On pierwszy. Długo potem dopiero popłynęły na zachód pierwsze pióra literatów, pierwsze pedzle malarzy. Bułhak był pierwszym artystą, który dotarł na Ziemię Odzyskaną, który je dziś już spolszczył całkowicie w fotografii.

Eugeniusz Paukszta.



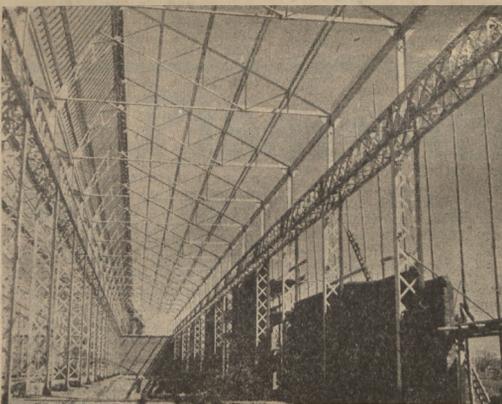
Przed zamkiem starosty w Starym Drawsku. W ogródku niskim trzy żołnierskie groby. Od oka artysty poprzez krzyżki, drzewo rzucające wąty cięć, ścianę muru omszłą na szczytach, do płaskiego bezchmurnego błękitu droga jest prosta...



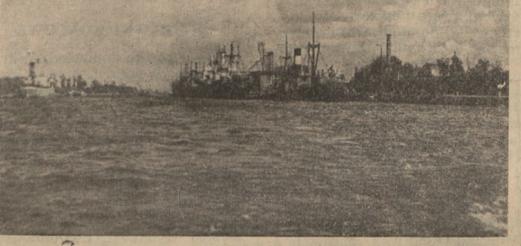
Droga wiodąca przez pola, w cienistym lub nagrzanym od słońca piachu, tak bardzo przypomina artysty schodzone wleśkie bezdroża. Ta droga jednak wiedzie na Trzebiatów...



Kamieniczki i podcienia jeleniogórskie, puste o świcie, zaludnią je w południe. Jeszcze nie rozłożyły straganarki swoich kramów z jarmazyną, jeszcze nie przybiegli chłopcy z świeżymi gazetami



Portowa bań z żelaza, stali, i słońca. Te konstrukcje, podnoszoną z upadku dłońmi polskiego robotnika, ukrotcie pokryją ściany, by służyła za magazyn dobru wozonemu tu z całego świata



Fioletowe morze, niebo jak po armatnich wystrzałach i okretaj ustawione jak do bitwy. Przypomina się stare płótno, przedstawiające bitwę pod Oliwą. A tutaj artysta zapamiętał jedynie krajobraz odzyskanego portu

Życiorysy górników

W sierpniu r. ub. opisano w ramach prac Centr. Ośrodka Kultu-ralno-Oświatowego przy ZZG konkurs na życiorys górnik. Jednym z warunków był najmniej 25-letni okres pracy fizycznej w podziemiu. Na konkurs wpłynęło 79 prac. Wśród nich Sąd Konkursowy uznał za najbardziej odpowiadający warunkom życiorys Tomasza Rybka z Janowa Śląskiego.

Wszystkie prace pisane są własnoręcznie i już swoją formą zewnętrznie mówią o bezpośredniości wypowiedzi uczestników. Pisane często na kartkach wyrwanych z zeszytu, ołówkiem, ręką ciężką, przyzwyczajoną raczej do uderzania kłofem, aniżeli pisania. W prostych, jakże wymownych wyrazach zawarta jest treść ciężkiego i pracowitego życia. Wielu z uczestników już w 13 roku, ze sfałszowaną metryką zaczęło pracę na kopalni, aby pomóc rodzinie. Inni znowu podkreślają z goryczą konieczność szukania pracy w obcych kopalniach: Francji, Belgii, czy Niemiec; to znowu u niektórych przebiega się żal, że ciężkie warunki nie pozwalały się kształcić. Wiele jest wymownego materiału, świadczącego o ucisku ze strony urzędników niemieckich nawet już w okresie niepodległości. Toteż zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że wydanie życiorysów drukiem należy powitać z uznaniem. Staną się one, bowiem pierwszorzędną wagą materiałem dla studentów nad życiem grupy górniczej, wielką pomocą dla wszystkich pracowników przemysłu górniczego, a nawet bogatą i chwytającą za serce lekturą dla każdego Polaka.

(M. Z.)

MARIAN PANKOWSKI

W lesie

Wiewiórki łączą czuby buków
złoty przęsalom.
Gałąź gnije się, nagina pod smukłym owocem,
wtem skok — rudo rozdarty nieba aksamił,
znowu inny czub łopocę.

W locie chwytają to — międzyzielone
a pachnące więcej, niż liściaste po bokach.
Obłoki jakbyś zawilców narwał w ręce.
Powietrze — liście rozarte,
na łup wydane słonecznym ulewom.
A te co szkło o błękit rozcierają
i skrzeczą skrajem gaju
to sikory.

Myślisz, że buk to drzewo?
To z elony, kopulasty meczet,
co tylko pachnie po polsku i szumi.
Oprzył policzek o korę:
ciepło, gładko w parów
szum spływa.

A w górze z radosnym uporem
wilgi na złotych tutejkach ckaryn
gwiżdżą i przelewają
śpiew, a może świt spły z sinych źródeł.
Meeh jak twój kołnier zimowy — tylko, że zielony
wonne się rozmarzył,
brzegami od słońca wypłował
przy bukach.

Spójrz, jak niezgrabnie na wierzch wylażą
żuki
z niebieskiego ołowiu.
Nie obraż się, ale są jak oczy twoje
tylko dłuższe i mniej smutne.
Nie płosź ich.
Idą wykradać konwaliom zakochane serca.

Szukanie światła radnych

Jem'oty
w imię okragłości
garzą się na wysokościach drzew.
I gołab,
stulony w dłoń kruszącą maliny,
zawstydził
śniadą żrenicę twej piersi.
W smugę z tamtych gór
ubrałem nagi wiatr.

A już otacza mnie spojrenie
gramadka trusi laskawych.
I pejaż,
o ciepłym oku jak daniel,
przymiewam świetliście,
twa głowa,
strzyżoną w bujnym
słońcu.

WACŁAW MROZOWSKI

Pieśń o rzeczce

Jez'ora zielone, niebieskie wachlują pianą
nad strumyk biały,
wiosło urosło wodą zakochaną,
senny moczarem,
rąk dwoje ciągnie niewód co dzień rano
strumykami białym,
jezióra te same, te same wachlują pianą
ku tym moczaram.

Sosny i brzozy w objęciach, — to obłub'ency
spłani w uścisku włosami.
Jak wieniec z wieniec
utkany zórz kolorami.
Pod wodą muszli szum. Malże śnią na dnie.
Roje głonów wirują w rzęsach,
któż we o smutku w zielonych przęsalach?

Rzeczko biała w błękit wpatrzona!

Klaszczą fale w miedziane biodra,
kwilą z wiatrem w kołyskach drzew, —
w wiklinie pasterka modra
ogniami burz urzeczona
i złoty, znajomy śpiew.

Mówimy o Orzeszkowej



Eliza Orzeszkowa według rysunku K. Mordasiewicza

W znaku H. T. Buckle'a

W r. 1866 pojawiła się w lipcowych numerach *Gazety Polskiej* (nr 157 i 158) entuzjastyczna recenzja świeżo wydanych we Lwowie w przekładzie Wład. Zawadzkiego dwóch tomów głośnego dzieła H. T. Buckle'a „Historia cywilizacji w Anglii”. Recenzja podpisana kryptonimem Li...ka (Litwinka) wzięła spod pióra prawie jeszcze nieznaną 25-letnią autorkę, stawiającą w tym czasie pierwsze — publiczne — kroki literackie, Elizy Orzeszkowej. Czytamy tam (nr 158) m. in.:

„Nauka daje ludziom zwyciężenie potęg zewnętrznej natury; nauka rozwijać pojęcia wiezie ludzi ku zgodzie, pokojowi, bogactwom, cnotom. Nauka zabija marzytelstwo i prozę, przesądne nadzieje, a natomiast kazę człowieka wparywać się w ziemskie istnienie doskonając je qua siebie i dla innych; ona narzęduje prowadząc człowieka ku poznaniu samego siebie daje mu poczucie własnej potęgi i zachęca byc samą sobą i sam przez się żyć i działać. Główną panującą myślą wolaającą z każdej karty dzieła Henryka Tomasa Buckle'a jest: daję, daję ku nauce, ku światłu, a przez nie ku szczęściu!

Nasz wiek może zawołać zwycięsko: eureka! Nie żeby ludzkość osiągnęła już szczęście — wiele i wiele brakuje jeszcze do tego — ale, że znająca doń drogę, a mając drogę łatwiej dojdę do celu. Droga ta zaś: rozum” (cyt. wg. przedruku Kaz. Woycieckiego, *Walka na Parnasie i o Parnas...* Część I. Kraków 1928, str. 94 — 95).

W słowach tych kryje się cała wiara i duch epoki, a zarazem cały entuzjazm młodej prozetyki, która od kilku lat zwróciła się do nauki i pióra. Powtarzamy naraz: Eliza Orzeszkowa. Jaka była jej droga życiowa i losy, które takie słowa wcisnęły jej pod pióro?

Zagadnienie to sformułowane jako zagadnienie „dwóch światów”, kwestia ewolucji poglądów Orzeszkowej od Klementyny z Tańskich Hoffmanowej do H. T. Buckle'a, stanowi temat pierwszego z trzech dużych studiów składających się razem na pokazywany w wydawnictwie w Krakowie skrypty Miecz. Kota. Autorka studiów poruszała w nim bardzo istotny, a mało na ogół omawiany fakt narastania samowiedzy twórczej pisarki, podbudowała go psychologicznie i przedstawiła genetycznie na tle jej lat dziecińczych i panieńskich. Stwierdza, że wychowanie pisarki szło na ogół po linii tradycyjnej (babka, nauczycielki) w duchu Hoffmanowej, wyróżnia jednak Romankówna od razu i drugą tradycję, liberalno-demokratyczną, tradycję zmarłego ojca Orzeszkowej, Benedykta Pawłowskiego, człowieka wielkiej wiary i charakteru. Ta właśnie tradycja, pomimo, że wychowanie pisarki poszło utartym torem konwencji (1852 — 1857 pobyt na pensji w Warszawie, PP. Sakramentek, 1858 zamążpójście) ukształtowała i unowocześniła drogę do pozytywizmu i nowych haseł po klasę r. 1863.

miętność podwójna: kształcenia się i kształcenia innych” (słowa pisarki), okres zarazem silnych ułtarzek z mężem, zdecydowanym wrogiem demokratycznego nowatorstwa i chłopomani. Wybuch powstania, z którym Orzeszkowa związana była bardzo blisko (w jej domu ukrywał się przez dwa tygodnie Romuald Traugutt), przelał zdecydowanie prawny już tylko związek z mężem, zesłany później na Sybir.

Ze powstanie i jego tragedia spowodowały zasadniczy przełom w życiu i duszy Orzeszkowej, to rzecz znana i uznana od dawna. Mniej znany natomiast i ubocznie tylko przez Drogoszewskiego zauważony był fakt datujący się od r. 1866 (powieść „Ostatnia miłość”) — **pierwszeństwa Orzeszkowej (przed Świętochowskim!) w budowaniu nowego życia społecznego na zasadach myśli pozytywistycznej**, oczywiście bez za mego terminu „pozytywizm” nieznanego jeszcze w ówczesnej Polsce. Bezcenną wprost pomocą w budowaniu nowego świata pojęć i idei, stał się tu dla pisarki wybitny historyk i myśliciel angielski Henryk Tomasz Buckle i jego „Historia cywilizacji w Anglii”. Dziełem tym zburzył on definitywnie dotychczasowy jej światopogląd oparty o wychowanie konwencjonalne i dzieła Tańskich, autorytetem swoim wsparł jej pierwsze kroki na trudnych ścieżkach samoutwarcia, wpoił w nią głęboką wiarę w potęgę wiedzy i rozumu ludzkiego, narucił swe przekonania z całą nieodpartą dla niej sugestywnością wielkiego uczonego i znakomitego pisarza. Przyjmując bez zastrzeżeń — Orzeszkowa nie była wówczas przygotowana do polemiki z Bucklem — poglądy myśliciela angielskiego, tak w odniesieniu

szane, spóźnione, emigracyjne zdanie C. Norwida (emancypacja kobiety powinna nastąpić nie przez „umęświenie jej atrybutów, ale właśnie przez kobiecość podwyższenie”). Ze dyskusja nie była bynajmniej całkowicie zakończona ani batalia na sto procent, wygrana nawet jeszcze w latach późniejszych — to oczywiście. Przeciwnicy dawni i nowi nie łatwo ustępowali z pola i nieraz na nie powracali w imię hasła od niedawna dopiero brzmiących.

To było tło i „klimat”, w jakim w lipcu 1870 drukuje się na łamach *Gazety Polskiej* artykuł Orzeszkowej „O kwestii kobiecej”, a od październik w *Tygodniku mąd rozprawa*, „Kilka słów o kobietach”. Artykuł z *Gazety Polskiej* był podjęciem rekawicy rzuczonej przez Antoniego Nowosielskiego (nazwisko: Ant. Marcinkowski), zwałającego hasła emancypacji, których źródło dopatrywał się w Ameryce. Orzeszkowa z talentem i zapalem polemicznym broni tu amerykańskiej wolności słowa i czynu, a dobrze przygotowana do dyskusji zbija tezy przeciwnika w imię praw kobiety do wykształcenia i kultury. Rozprawa „Kilka słów o kobietach” — to szerze, niebawem w dwóch książkowych wydaniach drukowane rozprawdane nie zagadnienia. Orzeszkowa wykazuje w niej rozległe odczytanie i kulturę literacką oraz wszechstronne przemyślenie sprawy, rozprawia o celach życiowych kobiety, o jej wychowaniu (za H. Spencera) i wykształceniu (domaga się otwarcia dla nich wszystkich szkół z uniwersytetem włącznie), wreszcie zaś o pracy kobiet zwracając uwagę w pierwszym rzędzie na handel i rzemiosło. Tak się przedstawia — z po-

kwestiach. Są to: 1. zagadnienie następnego wychowania i wykształcenia kobiet, 2. wychowanie i wykształcenie mężczyzn, 3. zagadnienie miłości, 4. rodziny, 5. dzieci (zwłaszcza nieślubnych), 6. rozwodów, 7. kwestia starych pannie, 8. sprawy zawodu (chleba w ręce). Demaskując i odsłaniając zło nieraz w sposób bezwzględny, zawsze zdecydowany, autorka unika jednak pesymistycznego wydźwięku przez pokazanie równocześnie nowych ludzi, a więc przede wszystkim kobiety-człowieka (np. Seweryna Zdrojowska w „Dwóch biegunach” i „Ad astram”). Wszystkie te zagadnienia wszechstronnie rozpatrzone i analizowane Roman-kówna oceniła i skrytykowała oryginalnie (sprawa rozwodów z ilustrowanymi paragrafami prawa kanonicznego), wydobyciując wie le rzeczy ciekawych i ważnych wręcz dla całego piśmiennictwa polskiego pozytywizmu.

Na tle ciemnych stron i splątanych zagadnień współczesnego życia ukazuje więc Orzeszkowa „ludzi nowych”, zwyciężających tak w życiu jak i w powieści. Maluje szereg wysoce wartościowych „nowych” postaci kobiecych, które — ważne stwierdzenie Roman-kówny — jak wszystkie bohaterki Orzeszkowej, „walczą o nowe formy życia zostały na drodze i skierowane przez światły rozum”. Ci bowiem pierwsi zdają sobie sprawę z wymagań życia społecznego w okresie powoju (str. 253). Charakterystyczne też z punktu widzenia techniki powieściowej jest chęć posługiwania się Orzeszkowej postaciami „rezonera” wyrażającego poglądy autorki, którego teorie ilustrowane są właśnie postaciami dodatkowych bohaterów i bohaterki (Warzecki z „Początku miłości”, Rawicki z „Ostatniej miłości”). Kreśli więc pisarka obraz budującego się pracą kobiety nowego życia rodzinnego i społecznego, daje typy wartościowej kobiety-samouka (Regina z „Ostatniej miłości”) czy wartościowej emancypantki (Ryta w powieści „Pan Graba”), świątliwych mężczyzn, ojców i opiekunów, rozwija poglądy „nowych” kobiet na małżeństwo, rodzinę, rolę nauczycielki, na pracę zawodową kobiet samotnych lub zmuszonych do życia z pracy własnych rąk (Orzeszkowa zaleca im zrzeszenie się i organizowanie w podstawach quasi-społdzielczych), zwalcza fałszywe pojęcie emancypacji (Paula Mirewicz w „Bańce mydlanej”), wreszcie wznosi wysoko swój posagowy ideał kobiety-człowieka (Seweryna Zdrojowska). Postać Seweryny — niewątpliwie jedna z najsilniejszych i najgłębiej pomysłowych postaci kobiecych naszego pozytywizmu — pociąga do dzisiaj swym wysokim pionem ideowym i etycznym. Nawet Zdzisława Gronowskiego, który przy kuty jej urokiem nie dorasta do jej świata i bezwolnie wyznaje słowami Byrona: „Nie wiem, kim jesteś. Widzę twoją moc i piękność, ale ukazujeś mi rzeczy przewyższające moje siły, chociaż nie przewyższające mojego pojęcia”.



Rzeczniczka uciśnionych. Apoteoza pędzla Jana Hotełwińskiego

do literatury jak też w ogóle w całej ich wszechstronnej rozciągłości, Orzeszkowa oparła na nich swą twórczość w całym pierwszym okresie swej działalności literackiej, dla której data r. 1866 stanowi niewątpliwie coś w rodzaju urzędowego terminus a quo.

W KRĘGU EMANCYPACJI

Drugie studium („O prawa czołowieka. Hasła emancypacji kobiet w życiu teorii i twórczości Elizy Orzeszkowej”) rozległa i szczegółowa analiza zagadnienia emancypacji kobiet w Polsce i w twórczości Orzeszkowej na tle ówczesnej dyskusji, jaka toczyła się na ten temat głównie w latach 1860 — 1875. Roman-kówna omawia najpierw europejskie tło walki o emancypację (przed wszystkim głosy francuskie i angielskie), zaznacza jednak od razu — zastręga — że „w dyskusji nad stanowiskiem kobiety w nowoczesnym społeczeństwie nie czekałymi na impuls z zagranicy. Sprawa ją zajęli się nasi pisarze samorzutnie i bardzo wczesnie”. Stwierdza, że nierównomierność nasilenia dyskusji, jej punkt szczytowy umieszcza Roman-kówna w latach 1870 — 74. A ludzie?

Wśród przeciwników emancypacji na naczelne miejsce wysuwa się Bron. Trentowski, dalej zaś W. Wielogłowski (r. 1860) i — na dalszym planie — Libelt oraz Kaczkowski. Wśród zwolenników i zwolenniczek wybiły się w latach największego nasilenia dyskusji nazwiska Józefy ze Śmigłkiej skich Dobieszewskiej (silny acz dyskretny wpływ J. St. Milla), A. Dzieduszyckiej, spokojny od strony ekonomicznej oświetlającą sprawę głos Leona Bilińskiego („O pracy kobiet ze stanowiska ekonomicznego”, Lwów 1874) oraz prawnika E. Prądzynskiego. Od wszystkich — zwolenników i przeciwników — odbijało tu niedosty-

nięciem drobiazgow — pierwszy etap walki naszej pisarki o emancypację kobiet. Etap drugi, wyprzedzający lekko nowe nasilenie dyskusji o emancypacji w publicystyce europejskiej (ok. r. 1880) cechuje ostry liberalizm i antyklerykalizm poglądów Orzeszkowej, która występuje teraz w dyskusji na forum zagranicznym. Wystarczy wspomnieć angielską rozprawkę „O kobiecie polskiej”, „List do kobiet niemieckich”, „O Polce Francuzom”, „List otwarty do kobiet niemieckich” czy myśli założenia Tugendbundu — Związku cnoty itd. Okres ten stoi pod znakiem dużej, częściowo tylko napisanej i fragmentarycznej w zerobkach ogłoszonej książki o kobietach. Wreszcie w okresie trzecim, tak wysoko stawiającym ideał moralny jako drogę wiodącą ku wolności i niepodległości narodu, rozpoczyna Orzeszkowa (r. 1906) kampanię o polityczne prawa wyborcze kobiet wiążąc ją wyraźnie z walką o dobro całego narodu.

Jak przedstawiała się zaś sprawa emancypacji i emancypantek w literaturze pięknej, tym zwierciadło życia społeczeństwa polskiego doby pozytywizmu? Samo zagadnienie, jako zagadnienie kobiety walczącej z konwenssem i zwyyczajem, znane było już wcześniej naszej beletrystyce (J. Korzeniowski „Panna postępową”, 1842 i „Autorka”, 1849) i komedii (A. Wilkońskiego „Eman-cypacja Sabyńi” i Fredry „Co tu kłopotu”, 1858) i rozwijające na ogół negatywnie lub humorystycznie (Fredro). Do literatury jednak — jawą — wchodzi ono dopiero w latach 70 i 80 w utworach Jeża („Emancypowana”, 1873), Urbanowskiej („Szalona”, 1880), Urbanowskiej, nawet Bałuckiego i Zapolskiej, później zaś w kapitalnym dziele Prusa („Emancypantki”, *Tygodn. Ilustr.* 1891 — 3) i, podobnie jak sama ożywna dyskusja, mięci się prawie wyłącznie w kręgu wpływów Warszawy i warszawskiego pozytywizmu. — Szczególnie więc wczesne, wszechstronne i z rozmaitych punktów widzenia rozumne oświetlenie znalazła ta sprawa w utworach Orzeszkowej.

Romankówna stwierdza w długich bogato ilustrowanych cytatach wywodach, że zagadnienie emancypacji w beletrystyce naszej pisarki skupia się i streszcza właściwie w kilku szeroko rozpracowanych, często mocno poplątanych i powiązanych ze sobą

Amalia

Aleksander Comminos wspiął się na palcach, poprawił nad sklepem zgięte płótno markizy strzepnął po bokach frędzle i zabrał się do przypinania na framuzę wystawy popołudniowych gazet i świeżo dostawionych zagranicznych periodyków. Poczem zadowolony z siebie przyciągnął się, wyplaszając z potęgnej swej osoby resztki senności pozostałe po drzemce.

Markopulos wyszedł z bramy, rozglądając się na wszystkie strony, przetrzął szkło na gablotce swego „banku”, po czym niezadowolony przesuwał ją głębiej w cień, jaki rzuciła markiza nad księgarnią.

— Słyszalesz? — zagadnęła księgarza gdy ten ukazał się w drzwiach sklepu. — Zabili jakiego robotnika w porcie!

— Już wczoraj o tym wspominalesz. Podobno Macedończyka. — Dzisiaj pogrzeb. Wzmocniono posterunki policji. Mogą być rozruchy. Rozumiesz, prowokacja komunistyczna.

— Przepraszam cię, ale to lary — fary. Ktoby tam rozruchy robił o jednego Macedończyka — zlekceważył nowinę księgarz.

— Człowieku, czy ty gazet nie czytasz, żeś taki optymista. Teraz nawet pesymiści okazują się naiwniakami.

— Rzezywiście! Co za Pytła z ciebie! Przepraszam cię, ale ja, gdybym stał w cieniu czyszej markizy przed wystawą, to bym się powstrzymał od dawania nauk.

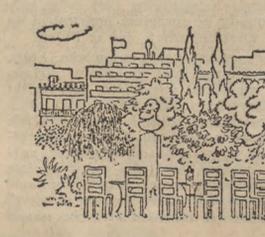
— Święty Bazyli! Czybyś się zrobił takim skąpcem, że trochę cienia mi wymawiasz?

— Przepraszam cię, wymawiać nie wymawiam, ale rano znowu zapłaciłem podatek, to wiem ile miem każdy centymetr wystawy kosztuje.

Markopulos zerknął na przyjaciela: pieniądze czy kobieta? — Rozwiązywał ludzkie konflikty tropiąc jedną z dwu przyczyn. — Chyba nie pieniądze. — Czas byłby na kawkę — westchnął księgarz kończąc spór, który co dzień prawie wybuchał. Wychylił się w stronę sąsiedniej kawiarni — ogródka. — Dwie kawy, ale świeże, gorące i mocne — krzyknął radosnym głosem, cieszył się bowiem z najmniejszej

rzeczy gdy tylko mu w tym nie przeszkadzano.

— Zaraz, panie Comminos, zaraz — krzyknął wesoło kelner — mamy świetną mieszankę abisyńską — i on jak wszyscy znajomi księgarza, lubił mu dogadzać. Nim jednak pobiegł do kuchni, podniósł oczy w stronę pięterka nad księgarnią, gdzie właśnie piękna pani Amalia Comminos poprawiała loczki, przeglądając się w szybie uchylonego okna. Jej ciemne, bujne włosy przeblisływ na pulkach pięknym miedzianym lśnieniem.



Amalia przechylała się to w tę to w tamtą stronę łowiąc w szybie odbicie swoich ust, starannie podmalowanych i smukłej szyi, z której była dumna.

Wreszcie zadowolona z przeglądu, spojrzała sobie w oczy wzruszona własną pięknnością i tym na co czekała.

La lala lala lala — zanuciła nadsłuchując ulubioną pieśniarkę i odeszła w głąb mieszkania.

Aleksander dosłyszał wewnątrz sklepu głos żony, do niedawna obliczający tyle śródlat radości i niezgrabnie zawtórował, kołysząc się z zamkniętymi oczami:

Nous serons toujours hereux, nous ne ferons pas de visites.

Zamyślił się ze ścierającą w ręce jakżeż ta Amalia zrobiła się w domu teraz niecierpliwą.

— Alegzander — zawołała po chwili od progu krnąbrnym głosem — idę do Niny, obiecałem jej dzieciom, że je zabiorę do kina, na Małego Lorda. Może się spóźni na kolację. Nie czekaj na mnie. Pa. — Naciągnęła białe rękawiczki i poprawiła na ramieniu czerwoną torbę. Aleksander nie znał tej torby, ale wolał nie

pytać, skoro mu sama o tym nie wspominała. Peszyło go, że od jakiego czasu wymawiała jego imię z angielską.

— Przepraszam, nie trzeba by ci pieniędzy?

— Przydałyby się — powiedziała niechętnie, jakby pytanie ją obraziło. A przecie nie mógł podać jej pieniędzy bez słowa.

Schowala banknot do kieszeni niedbałym gestem. Z trudem powstrzymał się, aby jej nie zwrócić na to uwagi. Bolało go lekceważenie pieniędzy, o które przecież nie było łatwo.



Amalia odwróciła się już, by wyjść na ulicę, ale nagle jakby sobie coś przypomniałszy, zawróciła i wspięła się na palcach, ucałowując męża w policzek, ledwo dotykając słutonymi wargami. Przypomniało się Aleksandrowi, jak to matka całowała ojca w trumnie, kiedy zjechała na pogrzeb rodzina, ten sam sposób, ten sam nabożny jakiś wstręt. Zeszytował i obrażonym głosem napominał. — Przepraszam cię, ale mogłabyś staranniej chować pieniądze, znowu ci ukradną!

— Masz swoje papierki, schowaj je do banku — wykrzywiła pogardliwie usta, rzuciwszy na ladę pieniądze i wyszła.

Aleksander patrzył na miejsce, gdzie przed chwilą stała Amalia. Powinien co z nią zrobić. Ale co? Nie może jej bić i zamykać w domu. Może wystarczyłoby być stanowczym, ale wiedział, że stanowczość nie leżała w jego naturze.

— Babskie fochy — pocieszał się. — Co Amalia wie o pieniądzach. Dla niej to papierki! —

TEZY SPENCERA

Ostatnie studium — to doskonała rozprawa pt. „Orzeszkowa a Spencer”. Punktem wyjścia jest tu oryginalnie broniąca tezę, że przekonanie Orzeszkowej o istnieniu między ludźmi pokrewieństw pozarodzinnych, umysłowych i moralnych, da się do skonale odnieść do związku, jaki zadziergnął się pomiędzy pisarką a Spencerem i jego filozofią. Orzeszkowa „przygotowana” jednak przez Buckle'a (później — Milla) poznaje się z nią w latach 1873-4, okres jednak całkowitego, bezwzględnie jej przychylna przypada o pisarki na dziesięciolecie 1876—1885. Głęboko przekonana o konieczności zwycięstwa dobra (Spencer), zwolenniczka i wyznawczyni ewolucjonizmu (stad jej walka z rewolucjonizmem we wszelkiej formie), demokratka z przekonania (obca jednak i wroga socjalizmowi i komunizmowi) uległa Orzeszkowa wpływom Spencera w swych poglądach społecznych, politycznych, etycznych i religijnych i znalazła w nim mocne oparcie dla swego zahartowanego w tyłu przeciwnościach narodowego patriotyzmu polskiego. — Sprawa wykładu, zastosowania podstawowych tez Spencerowskich, mocniejszej czy trwalszej wiary w słuszność jednej czy drugiej — to rzecz inna. W każdym razie podstawowe ich zasady przetrwały u niej niemal do końca działalności pisarskiej, pomimo, że autorka potrafiła się zdobyć na autonomizm i krytycyzm nawet wobec autorytetu i bliskości czy „pokrewienia duchowego” z filozofem angielskim. Warto tu przytoczyć ustęp z listu z r. 1903, gdzie pisała o sobie do Drogoszewskiego: „Nie przystałam do płochnych ani do fanatyków, do prawowiernych ani do ateuszów, ani do socjalistów, ani do wszechpolałów. Mam własną wiarę religijną i polityczną, silną, ale niezwykłą — i taką jest jedna z przyczyn mego osamotnienia na świecie”.

Twórczość publicystyczna, a zwłaszcza literacka Orzeszkowej szczególnie mocno i bezpośrednio powiązana jest z zagadnieniami socjologicznymi. Np. sprawa rodziny, tak podstawowa dla biologicznego bytu narodu. Dla Orzeszkowej stosunek wzajemny jednostki do rodziny wyraża się przede wszystkim w ufundowanym na miłości oparciu moralnym, skąd dopiero wynika poczucie obowiązku i inne dalsze konsekwencje. Ze zagadnienia te sprawdza Orzeszkowa do konkretnej, polskiej rzeczywistości, to jasne. Odrzuca np. — groźną dla narodu — tezę J. St. Milla, wiodącą cel życia w szczęściu jednostki. Przekonana jednak równocześnie o słuszności zasa dą do utilitaryzmu (Mill), dobra ogółu, użyteczności jednostki dla całego społeczeństwa, pod tym kątem widzenia orientuje swą twórczość literacką, podnosząc do godności służby narodowej pracę jako wyraz miłości ojczyzny (Benedykt Korczyński) czy miłości człowieka (Witold Korczyński).

Charakterystyczne, że do pozytywizmu niemieckiego Orzeszkowa odnosi się od początku swej twórczości literackiej niechętnie i krytycznie. Nie odpowiadał a jej widocznie i raził ją, co od-

zwierciedliło się w powieściach („Z życia realisty” 1868, „Widma” 1880). Natomiast w kręgu pozytywistów angielskich czuje się swobodnie i dobrze. Jego tezy podstawowe — ewolucjonizm, wiara w postęp, szczerzy demokratyzm i inne — odpowiadały jej psychice i umysłowości, rozszerzała je jednak po swojemu, wyznając w życiu człowieka wybitną, zasadniczą rolę czynnikiem duchowym, ideowym, co widać — rzecz charakterystyczna — właśnie w okresie silnych wpływów filozofii Spencera.

Osobne problemy w twórczości Orzeszkowej stanowią zagadnienia sprawiedliwości (jednostkowej, społecznej, narodowej), tak integralnie związane z całym jej życiem, pracą i epoką, dalej kwestia religijności pisarki. Zatrzymajmy się chwilę przy tej ostat-



Eliza Orzeszkowa. Szkic Wł. Podkowińskiego

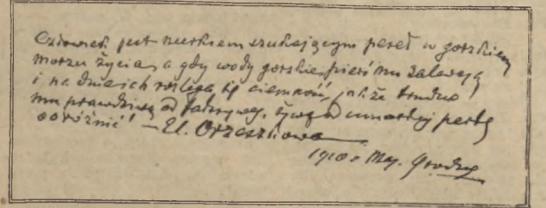
niej. Orzeszkowa przechodziła, jak wiadomo, różne okresy w swym ustosunkowaniu się do religii w ogóle, a do Kościoła i katolicyzmu w szczególności. Związana w latach 1880-85 i to przede wszystkim w listach (znacznie słabiej w beletrystyce) z antyklerykalizmem i postulat wolności religijnej. Mimo niewątpliwej utraty wiary na pewien czas i rzucenia się w ramiona filozofii przyrodniczej, a w pewnym sensie może nawet dlatego, Orzeszkowa jest wyraznie organizacją religijną, a jej stanowisko w pierwszych Roman-kówna — niedwuznaczne po prostu — istnienie Boga. Samego istnienia Boga nie omawia Orzeszkowa w powieściach. Krytykuje nieprawo kościelne i kler, potępiła dewocję w postaciach swych bohaterów, ale regulując swój stosunek do świata na podstawie miłości przechodziła zamienną ewolucję, która rozłamuje jej twórczość na dwie epoki. Trudno tu szerzej omawiać zagadnienie tak splątane, a zarazem tak wężowe dla całego pozytywizmu. Niech wolno będzie tylko zaznaczyć, że mimo bardzo ciekawie zarysowanego rzutu Roman-kówny dalekie jest ono od ujęcia ostrości (które nie leżało na linii studium) i że porównawcze jego zanalizonowanie na tle epoki rzucić by mogło jeszcze dużo światła na psychologię całej naszej literatury tych czasów. Wiąże się z nim cały krąg zagadnień wydobytých przez Roman-kównę umiejętnie i rzecznie: a więc poruszone już zagadnienie

POPRAWKI KOŃCOWE

Jeszcze kilka dopowiedzeń krytycznych do całości. A więc: przy była nowa, cenna i wartościowa pozycja nie tylko dla twórczości Orzeszkowej, ale w ogóle niezbędna dla każdego, kto zainteresuje się chociażby pobieżnie twórczością, duchem i problematyką polskiego pozytywizmu. Tu i ówdzie uderzy zbieżność z zdaniem prof. Szweykowskiego świeżo wydanej dwutomowej dzieła o Bolesławie Prusie. Nie znaczy to, żeby można się było już dzisiaj pokusić o zarys monograficzny życia i działalności Orzeszkowej. Jest na to o wiele za wczesnie, jeśli opracowanie miało stać na poziomie dzisiejszych wymagań historii literatury. Książka Roman-kówny jest jednak ogromnym krokiem na tej drodze, osiągnięciem, którego wyniki posłużą niezawodnie za punkt wyjścia do dalszych badań.

Z punktu widzenia obowiązków recenzenta zaznaczę, że w pierwszym szkicu dowiedzieliśmy się chętnie czegoś więcej o stosunkach Orzeszkowej z mężem w okresie powstania i deportacji na Sybir. W szkicu drugim, przy okazji omawiania stosunku Orzeszkowej do religii i Kościoła brak choćby wzmianki o jej nieporozumieniach z prasą katolicką, która w swoim czasie miała — nie bez racji — sporo zastrzeżeń co do postawy pisarki. Na przykład w *Przeładzie Katolickim* (1889 r., str. 41-3) umieszczono nawet zestawienie głosów prasy współczesnej o „antychrześcijańskiej postawie” Orzeszkowej, że by ograniczyć się do jednej pozycji. Także przy omawianiu patriotyzmu pisarki można było bodaj w przypisku dorzucić słówko o tak charakterystycznych w tym wypadku jej atakach na Conrada i ostrym liście z wyrzutami, którego ten nie mógł jej darować do końca życia. Obok tych jednak i „innych drobiazgow” (raczej uwag marginesowych) w całym tomie rozsypane jest mnóstwo nowych i oryginalnych spostrzeżeń, bogactwo refleksji i myśli świadczących o gruntownym życiu się z dziełem i twórczością Orzeszkowej, sformułowań stanowczych i rzetelny wkład w poznanie tej tak bliskiej nam dziś pod niejednym względem epoki i jej ludzi, czcicieli świata, według trafnego określenia, jakie padło w r. 1946 z okazji uroczystości Bol. Prusa.

1) Mieczysława Romankówna: Na nowych drogach. Studia o Elizie Orzeszkowej. Kraków 1948. Wyd. M. Kot, str. 460.



Jeden z ostatnich rękopisów Orzeszkowej

i Aleksander

usmiechnął się, unieszkodliwiwszy w sobie pamięć zwinnej złości. Weszli cudzoziemcy i Aleksander rzucił się ku nim, cały w uśmiechach, lubił klientów. Jakas zatrokana para przeglądała gazety, chudy stary Anglik szperał w archeologicznych księżkach, żeby na końcu kupić teozoficzną broszurę.

Aleksander poukladał z powrotem gazety i książki, przetrzął ściereczką łade, dumny był z nowej lady, Amalia zamówiła ją w zimie wedle własnego rysunku.

Parno się zrobiło i niebo od strony portu zapowiadało burzę. — Bywał ciepło, ciepło, co? A jak tam serdużko? — zapytał stary doktor Tzatzaris wybierając swoją gazetę ze stosów rozłożonych wachlarzem na stoliku. Cóż to pięknej małżonki nie widać?

Wybrała się do kina z dziećmi kuzynki, która owadziwała. — Dobra dusza z Amalii. Chętnie dałbym się zabrać do kina, acz nie dziecko, jednak sierota od dawna. Aleksander wyszedł na próg i krzyknął w stronę kawiarni: Trzy kawy, proszę. — Już niosę. Świeże, mocne, gorące — śmiał się kelner.

Jakoż i przyniósł niebawem na miedzianej tacce, zawieszanej na łańcuszku, tygielek kawy i trzy filiżanki.

Usiedli w trójkę, księgarz, bankier i doktor w głębi sklepu przy arabskim stoliku, podnieśli filiżanki do ust w wyciecznym i lakomym skupieniu, po czym rozkoszując się samym zapachem, tykneli nabożnie.

Świeżo palona — pochwalili radośnie księgarz. — Mocna — pochlebili gospodarzowi doktor. — Gorąca — rzekł bankier, wahając się między pochwałą a nagana.

Podnieśli znowu filiżanki do ust, kiedy rozległ się stuk, brzęk i szybka wystawowa zadzwieczyła, szkliska spadając kawałkami do wnętrza sklepu i na kamienie chodnika.

Zaczyna się — poderwał się ze stolka bankier. — A nie mówili? — zatrzymował nad księgarzem. Wybiegł i wrócił dzwignąjąc przed sobą gablotkę — bank. — Usunąć się pan. Zamknij pan drzwi! — rozkazywał księgarzowi.

Przepraszałam bardzo, gdzie mi się pan pakuje z tym stołem? — Jaki gdzie? Jaki nieużyty w taki czas! — Kończcie lepiej kawę. Wystygła a szyba i tak się nie zrobi — uspokajał doktor.

Ale w tej chwili posypały się kamienie, wzdłuż całej ulicy biegli chłopcy, krzyżąc i demolując sklepy, latarnie, stragany. Brzek szkła, walenie spuszczanych żaluzji, krzyki, a z daleka napływający falemi śpiew.

— Rewolucja! Nie mówili — dygotał bankier, przerażony śpiewem. — Przepraszałam nie rewolucja, a pogrzeb — rzekł Aleksander, wycierając na ulicę. — Comninos, spuść żaluzję, krata! — rozkazywał placzliwie bankier.

— Nie ma żadnych krat, tylko płócienna roleta.

Gesto posypały się strzały. Upadła dziewczyna niosąca wieńiec, ale zaraz inna uchwyciła palmy męczennic i niosła je przed sobą, błyszcząc białą twarzą w obramieniu zieleni i czerwonych wstęg.

— Nie strzelajcie! — pisał księgarz potrząsając pięścią policjantom. — Dzieci mordujecie. Bankier pociągnął go za poję marynarki. — Czyż oszalał? Nie rozumiesz, że oni nas bronią, przodem tymi lotrami. — Milcz durniu. Puść mnie. — I wybiegł na ulicę.

Tymczasem kondukt opuścił ulicę Miaulisa i kierując się ku cmentarzowi wpłynął na plac Hippodamosa przed dworcem. Tam tłum się rozlał, rozszumił. Ulicami Hippodamosa i Hefalstosa, Alcybiadesa i Filona płynęły szeregi robotników z fabryk metalurgicznych, włókienniczych, z fabryk mydła, browarów, grupami nadciągali kolejarze i robotnicy, pracujący przy kolejce elektrycznej i kolei peloponeskiej.

Policjanci uciekali ulicą Makres Stoes szukać posiłków. Goniły ich wyrostki żarząc kamieniami i sztabami żelaznymi, porwanymi ze stołów przed dworcem. Między uciekającymi i goniącymi potykały się sploszone osy, rozsypując z kosów pomarańcze i cytryny. Łom żelazny utkwił w buklakach z winem, przygotowanych do ładowania na ciężarówkę. Wino bulgocząc wylewało się na jezdnię przed staniem. Ktoś przyskoczył, podniósł buklak i krzyknął: Elge, przypnij się ustami do wlochaty gardzieli.

Aleksander Comninos z doktorem, który za nim wybiegł z księgarni, pomagał prznosić rannych do apteki. Szczęki mu latały, nie

kać z ich ubawionym wzrokiem. Restauracje i winiarnie były zamknięte, zamknięte kina. Kilka razy zatrzymywali go policjanci, patrolujący ulicę. Wydawał się im podejrzany. Zadna władza nie lubi nieszczęśliwego człowieka.

— Pochwał mnie, patrz co zrobiłem — przywitał go bankier. — O, dyktą zabiłem okno wystawowe, książki z wystawy poukladałem na ziemi, żeby nie zamokły, wymiotłem szkło. Rano przyjdzie szklarz. — A gdy księgarz nie nie odpowiedział, bankier pomyślałszy szybko: pieniądze czy kobieta, zadowolony, że kobieta jest przyczyną strapienia Comninos i zaprowadził go do mieszkania. Nalał mu a oczywiście i sobie szklanke wina i kazał wypić.

— Lepiej, prawda? — Zdjął z niego ubranie, przemoczone buty i przebrał go. — Jeszcze trochę wina a zobaczysz, świat wróci do równowagi. Ty jesteś za dużo uczuciowy.

Aleksander był zbyt zdziwiony, aby rozumieć to, co do niego mówił Markopulos.

— Gdzie może być Amalia? — Veve! — zdumiał się Markopulos i pokręcił głową nad niedomyślnością przyjaciela, ale widząc jego przeszarżowane, czy najweselejszym tonem odpowiedział: — Szkoła trzucić sobie głowy i tak kobieta wbiegła coś innego, niżby tu filozofów wymyśliło.

Gdy wypili trzecią szklanke wina, zadzwoniła Amalia. Aleksander jej otworzył. Stała przed nim świeża, uśmiechnięta, ani kropla deszczu nie padła na jej biały kostium. Czerwona torebka wisiała figlarnie na ramieniu jak wówczas, kiedy się rozstał.

— No co, nie puszczaś mnie — zapytała przęciagle. — A Amalia taka zmeżona.

— Veve! — zachwycił się bankier i z podziwem spojrzął na Amalię.

— W ten deszcz? — Aleksander popatrzył na niepokalany biały kostium żony. — O, Aleksander! Nie rób z siebie Otella. Chwilkę zaczekaj, muszę coś przegrzyć.

Pobiegła do kuchni, gdzie krzyknęła, że umiera z głodu, wpadła do łazienki umyć ręce. Chwilę stała nieruchomo przed lustrem wpatrzona w siebie. — Biedna Amalia — westchnęła kiwając głową — biedny Aleksander. — Dostrzegła zmarszczki koło ust, uśmiechnęła się lekko, aby zgubić je w uśmiechu, przypudrowała nos. — Jak ja to wszystko wytrzymam? Boże, Boże! Ale przecież nic nie potrąfi innego jak właśnie to wytrzymać.

— Alegzandrze — zaczęła z zarzobliwą powagą, usiadłszy na poręczu fotela — opowiem ci sa-



mutną prawdę. A jak mi nie uwierzysz, to rozmawiam ostatni raz. Pamiętaj, mówiłam ci jakis czas temu o tej pacce studentek i studentów z amerykańskiej szkoły archeologicznej. — Przytaknął, że pamięta. — Otóż oni jutro rano wyjeżdżają w teren. Wiesz, kopać! Szlam do Niny, kiedy się na nich natknęłam. Uprosił mnie, żebym poszła na grob Temistoklesa. Poszliśmy. Oni tam zwiędzali mnóstwo innych grobów, fotografowali, a po tym odpościliśmy w kawiarę, — przerwała na chwilę jakby jakieś wspomnienie ją wolało. Pojechaliśmy autem do szkoły w Atenach. Skąd wróciłam zwyczajnie autobusem.

Bankier wysunął się niepostrzeżenie z pokoju. — Ot i nasz Aleksander już z powrotem sześciu — rozmyślał schodząc po schodach do swojej ciemnej komórki w podwórzu.

— Nawet ci nie odesłali autem? — burzył się Aleksander urażony w mężowskiej dumie. — Po co, wróciłam autobusem. — Już chodzi? — A dlaczego nie miał chodzić? — Przez otwarte okno razem z falą odwiezionego deszczem powietrza wpadł krzyk chłopięcego głosu, gwizdki policjantów, odgłos ciężkich kroków.

Służąca wniosła na tacy przekąski. Amalia wzięła z małego półmiska czarna oliwkę i jedząc myślała. Oto wszystko było tak jak mu powiedziałam. Czy to moja wina, że jest jeszcze inna prawda.

A będziez lepsza dla mnie? — prosił Aleksander, tocząc wielkimi oczami. Poprawisz się? — Mhm — przytaknęła sięgając po drugą oliwkę.

— Mam do ciebie wielką prośbę, nie wymawiaj mojego imienia z angielska, czy z amerykańskiego: Alegzander, ale po grecku, jak wszyscy.

— Anna Kowalska. — Ilustracje przejęto z książki Osberta Lancastera „Krajobrazy klasyczne z figurami”, Londyn, wyd. John Murray

JULIAN LEWAŃSKI

Dzieje umysłowości pisarza

Ukazanie się dwutomowej monografii, poświęconej jednemu pisarzowi! Jest w naszej krytyce i historii literatury wypadkiem dosyć rzadkim. Czytelnik tygodników nie ocenia nawet jak wyjątkowym. Wielu cennych i uznanych pisarzy naszych nie ma jak tylko kilka napisanych frazesami szkiców — przecież laureat Nobla, Reyntom, doczekał się pierwszej książki o sobie dopiero w roku 1937. Nasza wiedza o literaturze składa się przeważnie z prac do napisania; począwszy od słownika pojęć literackich, przez monografie pisarzy, zjawisk literackich, aż do podręczników historii literatury. Dlatego śledzi się z wielką troską powstające po wojnie ośrodki badań historyczno-literackich i krytycznych. Praktyka dwu lat pokazuje, że periodyki, łącznie z tymi, które w tytułach swoich mieszczą zapowiedzi troski o literaturę, nie stworzyły szkół, nie zademonstrowały ideologii krytycznych — a jedynie społeczne i polityczne. Uniwersytety nie wydały również manifestów. Miejsce dawniejszych wyśmienianych — „wzruszeń po lekturze naszych wielkich wieszczów” zajęły w czasopiśmie mniej lub więcej z poglądami polityczno-społecznymi pisarza związane komunikaty — „co mi się pomyślało po przeczytaniu książki N.” Najprostsze zsumowanie dorobku rocznego jednego lub kilku czasopism pokazuje nam, jak mało tam znajdziemy „rzeczowników konkretnych”, których to — według Prusa — nawet powieściopisarz powinien używać więcej niż 35%.

Nowa książka o Prusie profesora Uniwersytetu Poznańskiego jest zbudowana z obserwacji, z materiałów gromadzonych 25 lat. Pisana była w okresie wojennym, choć temat właśnie wymagał olbrzymiego materiału odsyłać. Te warunki powstania — ucałowanie — wnoszą — wyszły jej raczej na dobre: zamiast rozlicznych cytatów i rozmaitych stanowią — mamy skupioną uwagę. Jest ona wielką opowieścią o pozycjach i drogach, o trudach i walkach wewnętrznych i zewnętrznych Aleksandra Głowackiego — opowieścią napisaną językiem najprostszym, bez ubierania w pseudo-poetyczną formę sądów historyczno-literackich, bez tryzycznych twierdzeń teoretycznych. Monografia Szwajkowskiego tak dalece zbliża się do opowieści, że nie zawiera bibliografii, przypisy są ograniczając się do koniecznych cytowań a znajdują się na końcu tomu. Autor zakłada — i słusznie — że czytelnik-badacz w każdej bibliotece znajdzie Korbuta i potrafi sobie zgromadzić sam

dane biograficzne, odszukać inne interesujące go szczegóły. Książka zaś poświęcona jest istotnie dziejom twórczości Prusa. Układ ma chronologiczny: dwa pierwsze rozdziały opowiadają nam dzieje Prusa i jego działalność społeczno-publicystyczną do roku 1884, następnie trzy poświęcone są przede wszystkim omówieniu twórczości artystycznej i to w kategoriach historyczno-literackich. Dalsze rozdziały związane są z poszczególnymi utworami, a więc jeden z „Placówką”, dwa z „Lalką” itd.

Książka ma przede wszystkim walor historyczny — wierzymy w erudycję autora, wierzymy, że te fakty z dziejów polskiego pozytywizmu, jakie wspominał — są naprawdę ważne i reprezentatywne. Siedzimy bowiem za autorem życie Prusa od lat młodzieńczych — udział w powstaniu styczniowym, aż po ustąpieniu z życia literackiego — w czasach Młodej Polski. Otóż Prus-człowiek to drugi nurt opowieści Szwajkowskiego. Ale nie jest to zyciorys — elementy biograficzne występują naprawdę w bardzo skromnej liczbie.

Szwajkowski dał nam zyciorys zupełnie wyjątkowy, a mianowicie dzieje umysłowości i tylko umysłowości powieściopisarza. Świetna znajomość epoki i pisarza, taka, która może być tylko rezultatem wielkiego umiłowania i starannej pracy, pozwoliła Szwajkowskiemu na zgromadzenie w książce setek wypowiedzi, notat, fragmentów artykułów, zanotowanie kroniki wydarzeń warszawskich, polemik w piśmie. Autor omiął szczęśliwie grząskie tereny dociekaj psychologicznych: nie próbuje nas przekonywać, że kształty treści literackich, osoby i wydarzenia powieści wymykają bezpośrednio z ową historię intelektu Prusa a równoległe do niej układa charakterystyki utworów: ukazuje w jakie konstrukcje układają się wydarzenia i rekwizyty, wskazuje na tradycje literackie, które u Prusa są żywe. Troskliwie informuje czytelnika o ważności pewnych marginesowych wypowiedzi. Rzecz czytelnika, jego przekonań i jego aparatu pojęciowego będzie układanie mniej lub więcej efektywnych twierdzeń o zalaymianiu się faktów ówczesnej rzeczywistości w przyjaciel twórczości słowa Prusa. Szwajkowski dostarczył tylko koniecznego i cennego materiału, bez którego wiele bezpośrednich wypowiedzi bohaterów byłoby niezrozumiałych, wiele akcesoriów w powieściach niepotrzebnych. Pozy-

tywizm polski odzielił od nas już dwie wielkie wojny, dwa przełomy, wymaga on już dziś nie tyle komentarzy, co słownika.

Gdyby się chciało dyskutować, czy książka obciążona tak wielkim materiałem obserwacji pozaliterackich należy może do historii społecznej lub politycznej a nie do zakresu wiedzy o literaturze, przypomnieć trzeba, że rozdziały II, III i IV dają wcale bogaty przegląd materiału ściśle literackiego, od leksyki poetyckiej po zagadnienia stylów i rozwoju narzędzia pisarskiego. W pozostałych zaś częściach książki po nakreśleniu „ta „historycznego”, przejrzeniu treści, zausze omawiana jest konstrukcja utworu, ukazane sposoby formowania fikcji literackiej; tyle, że bez odkrywania w tych sposobach jakiejś apriorycznej pomyslanej reguły. Ten minimalizm badawczy własnie podnosi walor książki, która w ten sposób jako wielki zbiór materiałów posiadac będzie wartości długotrwałej. Tak więc treść monografii układana jest po trzech torach: dzieje polskiego pozytywizmu, dzieje umysłowości Prusa, schematy kompozycyjne dzieł.

Oczywiście ośrodkiem uwagi autora pozostanie Prus, któremu: „Nikt nie dorównał ani w zakresie pracy nad badaniem rzeczywistości polskiej, ani w niezapartej potrzebie doszukiwania się prawd życia, ani wreszcie w ambicjach, by swój stosunek do świata przekształcić w właściwą i odpowiednią funkcję sztuki.”

Jeśli by się dalej dyskutowało w ogóle wartość książki, to rzeczywiście można twierdzić, że przywykliśmy dzisiaj do monografii innego typu, ściśle: chętnie uitalibymy opracowania bardziej kompletne od strony ściśle literackiej. Pamiętajmy jednak o podstawowym prawie autora: nie wolno narzucać piszącemu zakresu opracowania. Położenie nacisku na dziejach umysłowości pisarza, słownik problemów i wydatków, dają nam zwarty obraz ówczesnego świata polskiego, pozwalają uniknąć głębiej w epokę tak nam znowu sympatyczną.

Książka profesora Szwajkowskiego pozostanie cenną przez to, że jest z samych niemal konkretnych „rzeczowników” złożona.

Julian Lewański.

1) Zygmunta Szwajkowskiego. Twórczość Bolesława Prusa, Poznań, Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza, 1947, str. 313 i 269.

Pisarstwo Dobraczyńskiego

Wyróżniając demarkacyjne podziały politycznych w literaturze i krytyce literackiej, jak dotychczas, nie stwarzają a t m o s f e r y sprzyjającej obiektywnym osądom twórczości pisarzy powojennych. Mszcza się na nich uprzedzenia lub adoracje wyprosłe z gruntu różnic lub wspólnoty światopoglądowo-obozowej, dalekie od wysiłku ponadpartijnego spojrzenia na zjawisko literackie.

Najboleśniejszy odczuł to chyba Dobraczyński. Pisarz „debiutujący” kilkomana nazwami, awansujący już w pierwszym swoim wystąpieniu do rangi problemu najnowszej literatury polskiej, nie doczekał się jeszcze merytorycznego ujęcia swojej twórczości. Nikt dotychczas nie podkreślił zasadniczych jej walorów, zasadniczych jej błędów. Dwóch jedynie krytyków zdobyło się na osąd głęboki, pozbawiony piętna spontaniczności i zaściankowej pycynności, a raczej umiejętności niedzielenia spraw sztuki od spraw wiary, wymagań estetyki od postulatów etyki tkwi zasadniczy walor katolickiego pisarstwa Dobraczyńskiego.

Wszystkie jego książki dążą do etyzacji literatury. Wszyscy jego bohaterowie intensywnie etyzują — często przez negatywy, jak Kostrzewa — otaczając ich życie. Na każdej stronie podawać się ono musi rygorom etycznym, wiszą one nad każdym postępkiem, każdą myślą, każdym niemal odruchem postaci Dobraczyńskiego, wszyscy jego bohaterowie skazani są na życie, które nabiera właściwego sensu dopiero w ramach wyraźnego zarysowanego systemu etycznego. Skazał ich na to autor, świadom konsekwencji takiego wyroku. Pierwszym krokiem do zrozumienia i poddania się rygorom dobra etycznego jest rozumienie nieumniknionej konieczności wartościowania naszych postępów w kategoriach etycznych. A takie rozumienie jest prostą konsekwencją kontaktowania się ze światem prac pisarskich Dobraczyńskiego. I w tym wielka jego zasługa w walce o etyzację literatury, a przede nią i życia.

Nie mogąc podawać w wątpliwość wyraźnego w dotychczasowej twórczości autora „Najeżdźców” istnienia nurtu takiej walki, może ktoś podważać słuszność osądu, widzącego w niej walor zasadniczy. Może, choć nie powinien, Postawa sformułowana w przytoczonym powyżej wyznaniu autorskim jest jedynie

szluga postawą pisarza nie tylko katolickiego, ale pisarza w ogóle. Oczywiście, jeśli zrezygnujemy on z kolektowania klanu snobów, z wygodnej, bo do małego trudu zobowiązującej ucieczki w etyczną nijakość, w ponadczasowość i ponad-utilitytaryzm, w Rozkosz Tworzenia, w Wielką Sztukę, w Niezwykłość Formy, pisane zawsze przez duże litery, chociaż realizowane przez małe ambicje. Nie ma dzieła sztuki ponad rygorami etyki, czy poza normą moralną. Nie znaczy to, że sztuka rodzi dekalog lub dekalog decyduje o wszystkim życia, a życie istnieje musi zawsze w jakimś stosunku do normatywu etycznego. Nie czas tu i nie miejsce na polemikę z innymi twórcami. Aby nie atakowano jednak zbyt pośpiesznie zawarte w powyższych sformułowaniach treści, zwracam uwagę na jej szkieletowe ujęcie. Zarzucenie to zresztą — pro forma. Nie chodzi w tej chwili o polemikę. Nawet bowiem ci, którzy reprezentują inny pogląd na te sprawy, muszą się zdobyć na szacunek dla konsekwencji. Dobraczyński jest najbardziej konsekwentnym obecnie pisarzem katolickim. Co to znaczy? To znaczy, że najbardziej etyczny, najpowszechniej realizuje swoje zobowiązania wobec rygorów dyktowanych przez katolickość jego postawy pisarskiej. Najintensywniej etyzuje literaturę.

Wymaga to niesłychanego wysiłku i — ostrożności. Najtrudniej bowiem w trosce o przekazanie zamierzonych i głębokich treści, znaleźć należyte rozumienie dla sposobu ich wyrażenia. W momencie, kiedy dominuje potrzeba wypowiedzenia pewnej treści, problem formy, w jakiej te treści zawrzeć należy, jest niejako problemem wtórnym, proces szukania kształtu artystycznego jest jedynie funkcją zasadniczego procesu — przekazania, zakomunikowania zespołu znaczeń. Stąd — degradacja kwestii formalnych do rzędu niższego, niż kwestie treściowe. A dalej — pospiech nonszalancja, w każdym bądź razie mniejsza dbałość o słuszną postawę w stosunku do tych lekkoomyślnie zdegradowanych zagadnień. Doświadczanie wykazuje, że jest to przejściowe nieporozumienie, które usuwa dalszy rozwój świadomości pisarskiej, dalsza walka o zsynchronizowanie etyzacji z estetyzacją, a raczej walka o objęcie procesu

estetyzacji szeroką falą etyzacji literatury.

Jak wygląda ta walka u Dobraczyńskiego, walka skazanych na głęboką treść pisarzy? Czy Dobraczyński uległ, czy wyszedł z niej zwycięsko?

WALKA O FORMĘ

Dobraczyński powoli sięcaera ze swoich utworów piętno pospiechu. Najwyraźniej wycisnęło się ono na jego największej pracy, „Najeżdźcach”. Powieść ta nosi wyraźne ślady lekkości autora w początkowej fazie walki. Najwięcej w niej jednorazowych wyborów, najmniej umiejętności selekcjonowania środków artystycznych. Lwi pazur, wykazany w jednym z najciekawszych po wojnie pomysłów, w postaci Kostrzewy, nie zdołał wydrapać z zakończenia drugiego tomu kilczowatej plamy, rozmowy Goebelsa z Hitlerem; szeroko pomysłowa konstrukcja spłotu wielu wątków nie potrafiła uwolnić się od załamania w pamiętnikach Olenki; dobrze przeprowadzona komplikacja akcji nie ustrzegła się od przeciwności struny w melodramatyczno-kinowych przeżyciach Koestringa, który jest świadkiem egzekucji narzeczonego Olenki; później jej morderca, a na gruzach Berlina spotyka arcyprzypadkowo Babczyńskiego.

Krytyk powinien chwiliami ryzykować zabawę w proroka. W moich horoskopach dla Dobraczyńskiego świetny los zapowiada się szczególnie jego noweliście. Chociaż prorocy nie są zobowiązani do tłumaczenia swoich prorocztw, nie chcąc udawać Pytli, pragnąłbym wskazać na niebezpieczeństwo w powieści, a właściwie Dobraczyńskiemu tzw. „Łatwość” pisania, na tendencję do wielowalutowej rozbudowy akcji, rozlewności tematyki. Rygor poetyki nowelistycznej stanowią na te przetrzyty skuteczne antidotum. To argument negatywny. Pozytywnym argumentem, o sile którego świadczy wyminowicie „Straszny dom”, jest wyraźna u Dobraczyńskiego umiejętność skróconego widzenia rzeczywistości, kondensowanie walorów treściowych, intensyfikacja problematyki literackiej, wreszcie świat na technikę zwięzłego charakteryzowania postaci. Ale poniekąd jawnym prorocztw i wróżdy do walki Dobraczyńskiego z pospiechem, z jednorazowością wyborów formalnych.

Ma to wpływ nie tylko na konstrukcję jego utworów. Zostawia swoje piętno i na ich języku. Au-

tor „Najeżdźców” jeszcze pisze cudzym językiem, jeszcze nie wypracował własnego stylu, jeszcze urwyków jego książek, gdyby nie podpowiadano tytułów, nie można poznać po układzie zdań, ich rytmice i sile ekspresji. Dla pisarza, który stał się problemem, to zarzut poważny. Ale nie najważniejszy. Dobraczyński, nagłony treścią, często lekceważy język. Często w doborze słów poddany jest do podróznego, który w gwałtownym pospiechu chwytając swoje i nieswoje drobiazgi do walizki, ręcznik wypcha do kieszeni, na głowę porwa kapelusząsasiada, a stwierdziwszy swoją punktualność na zegarze peronowym, oddech z ulgą, że — wszystko w porządku. To zarzut poważniejszy. Jeśli u pisarza na stu, ba, na kilkuset stronach znaleźć można dwa zdania zle w sensie niezgodności z obowiązującymi kanonami syntaktycznymi, jeśli z tych dwóch zdań jednego nowatorskiej modyfikacji, odważyć wymalozności, pisarz taki zasługuje na nieufność, a pisarz, który zeszczerzy swoją książkę jednym choćby niechlujstwem językowym, płaci za to bardzo drogo. I na tym odcinku frontu Dobraczyński jednak zwycięża, chociaż widmo surowych kontrolyacji macy jest jeszcze na horyzoncie. Sta-je się jednak coraz mglistsze. Język „Straszny dom” zapowiada powstawanie cech specyficznych, własnych. Dobrze już w „Najeżdźcach” dialogi znajdują w późniejszych książkach w połączeniu z techniką mowy pozor-nej niezależnej żywość i plastyczność. Chorują jeszcze na szlabion opisy, szczególnie opisy natury, ale i one nabierają rumieńców.

Resumując: Dobraczyński przewyższa trudności. Moment, w którym wyzolił się całkowicie spod psychozy pospiechu, moment, w którym wypracuje ostalną formę swoich wypowiedzi (nie mam zamiaru z definitywną apodyktycznością upierać się przy noweli), moment, w którym wykrystalizuje się jego odrębny, indywidualny język literacki, będzie momentem narodzin pisarza katolickiego wielkiej miary, bo z wielkim oddaniem służącego wielkiej sprawie.

Zygmunt Lichniak

*) Tym się prawdopodobnie tłumaczy niepokojące Koźniewskiego w „Najeżdźcach” skłonność Niemców do rozważań na temat religii, stosunku do Kościoła itp.



— Zabijają nas. Obrabują — jęczał Markopulos, rozglądając się po kątach, gdzieby ukryć swój bank. Nie znalazłszy schowku, chwycił stos gazet i pookrywał nimi gablotkę.

— Kamufaż wojenny — z powagą żartował doktor. — Człowieku, otwórz twój skarboniec i wyjmij pieniądze. Ileż tam tego? — Bankier rozczapierzył palce i zaczął się obmacywać po pierśsiach i bokach.

— Kluczyk zgubiłem. Co za dzień! — Wyrzucił kieszenie podszewką na wierzach tak że zwysały jak pecherze z rozprutej ryby! — Idą, idą — krzyknął i podbiegł ku drzwiom.

Szli śpiewając robotnicy w granatowych kombinazonach i czarno ubrani robotnicy portowi. Nieśli trumnę na barkach. Wielki musiał być chłop z tego Macedonczyka, bo trumna była ogromna, dwunastu robotników pochoiło się pod nią, przechylając się powozą ciała na bok.

Przed trumną szły dziewczęta z wiencomi uwitym z palm i przepasanym czerwonymi wstęgami.

— Patrzcie no, idzie nasz Diomedes z żoną, o tam z boku w czwartym szeregu. Ktośby się był spodziewał? Taki porządny, zdawało się człowiek — białad bankier, wysuwając głowę spod łocki księgarza.

Padł strzał i trumna przechyliła się, jeden z robotników niosący trumnę upadł na jezdnię. Kondukt stanął, ludzie stłoczyli się przestraszeni. Policjanci szperając zamykali drogę. Nagle pieśń buchnęła jak płomień i kondukt ruszył naprzód.

mógł znieść widoku ludzi cierpiących. Doktor opatrzył ją kiejś dziewczynie ramie. Głowę oparła o ścianę, zagryzła wargi. — Co ojciec powie? — westchnęła dziewczynka. Nie bała się kula, bała się ojca. — Czy nie może pan tak zabandażować, żeby nie było tak wystraszona. — I tak będzie pani musiała iść do chirurga — powiedział doktor, klekając przy robotniku rannym w udo.

Podano dziewczynie trochę koniaku i po chwili Aleksander przeprowadził ją uliczkami w stronę Faleronu, skąd, jak sądził, będą mogli kolejką elektryczną odjechać do Aten. Nim jednak mineli brama Atry, spotkali puste auto. Dokoła ludzie pracowali spokojnie w polu, sklepiki były otwarte, eleganckie kobiety w nowych wiosennych toaletach śmiały się w mijających ich autach.

— Jakie to dziwne, po tym coś mi widzieli. — Tak jest zawsze, wszędzie — z gorzycą powiedziała dziewczyna. — Ludzie żyją przeciwko sobie, w jednym domu a nie o sobie nie wiedzą.

Wspaniała szosa Syngrosa płynęła pod autem jak niebieska ryłka. Dziewczyna kazała zatrzymać auto przed piękną willą w dzielnicy Kefisia. Na ścianie mostównej tabliczce widniał napis Joannes Diomedes, adwokat. Nie dziewczynę, że dziewczyna bała się, aby ojciec się nie dowiedział, jak spędziła popołudnie.

Aleksander kazał się zawieźć z powrotem do Pireusu, niespodkójno o Amalię, widział ją w myślach ranną, opuszczoną. Czyż i ona jak ta młoda dziewczyna i ona jak ta młoda dziewczyna nie wymyślała sobie z domu, w gdzieś szukać jakichś spraw niepojętych i przyjaźni obcych ludzi.

Od strony morza pędziły czarne chmury, zerwał się silny wiatr, błyskawice przeznaly niebo. Spadły ciepłe wielkie krople. Lunał deszcz. Nim Aleksander kuzynki Amalii, przemoczony był do nitki.

Otwary mu dzieci zdziwione i przestraszone. — Amalii? Amalii już dawno nie widział. A czyż nie miały z nią iść do kina? Uśmiechnęły się z cierpliwą pobłażliwością. Ten ogromny, poważny mężczyzna, świeczący złotymi zębami nie rozumiał. Od tydzień czekały na to kino. Ale przecież z Amalią tak zawsze.

Usiadł ciężko i oparł mokra twarz na mokrej dłoni. Dzieci zawstydzone jego skłopotaniem i smutkiem udawały, że się bawią. Wciąż jeszcze padał deszcz ale obecność dzieci mu ciążyła. Zwiłki się i poszedł przed siebie. Jest coś z wicozgi i niedarza w człowieku nieszczęśliwym.

Ze wstydem dzwonił do znajomych, pytając czy nie było u nich Amalii po to tylko, aby się spot-

WALKA O TREŚĆ

Zacznę od wyznań Dobraczyńskiego.

„Przyjęcie estetyki za miare najwyższą, za jedyny kryterium równoznaczne jest z pogrzebaniem twórczości. Twórczość musi być etyczna, choćby nawet nie była etycznie dobra (to i nast. podkr. moje — Z. L.). Nie chodzi tu bowiem o wybór ostateczny, do którego zresztą dojść się w końcu musi, ale raczej o przyjęcie postawy wybierania; jak powiada Kierkegaard: „o energię, o powagę, o patos wybierania”. Wydaje mi się, że niż arty-

Posłowie polscy do parlamentu frankfurckiego i sejmu pruskiego.

Po dziś dzień nieznana jest pełna lista posłów Śląskich do rewolucyjnego sejmu ustawodawczego w Berlinie i rewolucyjnego parlamentu niemieckiego we Frankfurcie, wybranych do tych izb ustawodawczych drogą pośredniego głosowania w dniach 7 lub 10 maja 1848 r. Przeglądając ostatnio przeróżne czasopisma sprzed stu laty, natrafiałem w dwóch z nich na spisy posłów ze Śląska do obu izb parlamentarnych. W jednym z nich, mianowicie „Wocheñlicher Anzeiger für die Königl. Preuss. Kreisstadt Lauban und ihre Umgegend“ (nr. 48 z dnia 13. 9. 1848, str. 433-4) podany został pełny spis posłów Śląskich do sejmu berlińskiego, w drugim zaś, mianowicie „Schlesische Zeitung“ (Nr. 118 z dnia 21 maja 1848) znajdują się pełne spisy posłów Śląskich zarówno do sejmu pruskiego jak i do parlamentu niemieckiego. Spisy te nie są jednak wyczerpujące (brak imion, częściej brak zabarwienia politycznego itp.), niemniej jednak mogą one być drogowskazem dla historyków naszych, zajmujących się obecnie dziejami Wiosny Ludów, w którą współczesni tyle włożyli nadziei i która, niestety, pośrednio przyczyniła się do wzrostu rządów reakcyjnych w ówczesnej Europie.

Jeżeli chodzi o spisy posłów, umieszczone w wymienionych czasopismach, należy przyjąć, że nie są one oryginalnymi i pochodzą z rękopisów. Dlatego też historycy, chcący bliżej poznać się z posłami, będzie musieli sięgnąć do innych jeszcze źródeł, np. protokołów z posiedzeń parlamentarnych oraz sejmowych, ażeby ostatecznie ustalić listy posłów do obu izb ustawodawczych. Zdać sobie doskonale sprawę z tego, że spisy te nie są dokładne i wyczerpujące, ze względu jednak na aktualność zagadnienia: s t u l e c i e W i o s n y L u d ó w — postanowiłem spisy te opublikować, ażeby w ten sposób rozpocząć na łamach „Odry“ serię przyczynków do pięknego okresu Wiosny i Nadziei.

I. SPIS POSŁÓW ZE ŚLĄSKA DO PRUSKIEGO SEJMU USTAWODAWCZEGO:

1. dr Behnisch Ottomar, Wałbrzych, zdecydowany lewicowiec,
2. Brendel Józef, restaurator, Lwówek, lewicowiec,
3. Brill, drukarz, Wrocław, zdecyd. lewicowiec,
4. Bumbke, ks. kuratus, Opole, skrajny praw. cowiec,
5. Chruszcz, rzemieślnik, Racibórz, lewicowiec,
6. v. Damnitz, komisarz sądowy, Dzierżoniów, chwiejny, skłonny ku prawicy,
7. Direschke, komisarz sądowy, Olawa, zdecydowany lew. cowiec,
8. Dietrich, sołtyś, Kłodzko, lewicowiec,
9. Dziadek Ignacy, rolnik, Prudnik, lewicowiec,
10. Ebel, dziedziczny właściciel sołectwa, Ząbkowice, zd. lewicowiec,
11. Eichner, ławnik sądowy, Góra, chwiejny, ku lewicy się skłaniający,
12. Elsner Moryc, lekarz, Jelenia Góra, zdec. lewicowiec,
13. Nees v. Esonbeck, profesor, zdec. lewicowiec,
14. Friedrich, restaurator, Prudnik, chwiejny, jednak więcej ku lewicy się skłaniający,
15. Gorzoka Marcin, wolny rolnik, Oleśno, zdec. lewicowiec,
16. Haenel Bernard, rolnik, Lublinitz, chwiejny,
17. Hanisch, rolnik, Głubczyce, skrajny lewicowiec,
18. Hausmann, starszy wikary, Kłodzko, chwiejny, jednak więcej ku lewicy,
19. Hausmann Fryderyk, Wojrowice (Hoyerswerda), chwiejny,
20. Heisig, proboszcz, Bystrzyca Kł., skłaniający się ku lewicy,
21. Hepeche, pastor, Świdnica, skrajny praw. cowiec, złożył mandat,
22. Herrmann, Sprotawa, lewicowiec,
23. Hiller, introligator, Środa, zdec. lewicowiec,
24. Hofferichter Ernest, kupiec, Głogów, lewicowiec,
25. Jander, ksiądz, Nysa, prawicowiec,
26. Igel, nauczyciel, Niemcza, lewicowiec,
27. Iwand, mistrz młynarski, Trzebnica, lewicowiec,
28. Kiełbasa Stanisław, wolny ogrodnik, Toszek-Gliwice, skłaniający się ku lewicy,
29. Koehler, radca m. ejski, Zgorzelec, prawicowiec,
30. Krause, dziedziczny właśc. sołectwa, Zęgań, zdec. lewicowiec,
31. Krause, burmistrz, Lubin, chwiejny,
32. dr Kruha, dyrektor gimnazjum, Głubczyce, skrajny prawicowiec,
33. Kutzen, burmistrz, Nysa, bez własnego zdania, na sknienie ministrów zawsze gotów do usług, skrajny prawicowiec,
34. Kutner, ławnik sądowy, Głogów, lewicowiec,
35. Larrass, restaurator, Rozbork (Rothenburg), zdec. lewicowiec,
36. Maetze, rektor, Oleśnica, zdec. lewicowiec,
37. Matthaes, burmistrz, Luban, zdec. lewicowiec,
38. Mildner, rolnik, Bytom, lewicowiec,
39. Mróz Michał, wolny ogrodnik, Strzelce, chwiejny, skłaniający się ku lewicy,
40. Mroziak, ks. proboszcz, Pszczyna, prawicowiec,
41. Mueller, radca sądowy, Brzeg, lewicowiec,
42. Mueller, pastor, Wołów, politycznie niezdecydowany, przeważnie skłonny ku lewicy,
43. Neustiel Jan, kupiec, Toszek-Gliwice, chwiejny, przeważnie skłonny ku lewicy,
44. Nikel, sołtyś, Grodków, zdec. lewicowiec,
45. Otto, kaznod. eja, Lignica, lewicowiec,
46. Pape, kandydat, Ziębice, lewicowiec,
47. Peterek, sołtyś, Racibórz, skrajny prawicowiec,
48. Reichenbach, właściciel dóbr, Niemodlin, zdec. lew. cowiec,
49. Rybnicki, sołtyś, Rybnik, chwiejny,
50. Salut, kupiec, Bolków, chwiejny,
51. Schell, profesor, Ścinawa, zdec. lewicowiec,
52. Schiller, pisarz sądowy, Boguszyce, skrajny prawicowiec,
53. Schmidt, powiat wjejski Wrocław, chwiejny, jednakże przeważnie ku lewicy się skłaniający,
54. Schneider, Jawor, prawicowiec, złożył mandat,
55. Schoen, urzędnik sądowy, Pszczyna, lewicowiec,
56. Schoen, starszy asesor, Opole, skrajny prawicowiec, pełen tęsknoty za fotelem radcy,
57. Schoene Juliusz, pastor, Zielona Góra, chwiejny, ku lewicy skłonny,
58. Szafranek Karol, ksiądz, Bytom, lewicowiec,
59. Szoltysek Bogumił, sołtyś, Kluczborek, chwiejny, jednak przez wami ku lewicy skłonny,
60. Scholz, handlarz, Bolesławiec, zdec. lew. cowiec,
61. Scholz, właściciel majątku ziemskiego, Proboszczów, niepewny prawicowiec,
62. Schramm, Strzegom, zdec. lewicowiec,
63. Siebert, sołtyś dziedziczny, Strzeżin, chwiejny,
64. Stallng, Koźuchów, chwiejny, skłonny ku prawicy,
65. Dr Stein, miasto Wrocław, zdec. lewicowiec,
66. Stiller Józef, taksator powiatowy, Złotoryja — Chojnów, prawicowiec,
67. Teichmann, komisarz sądowy, chwiejny, przeważnie lewicowiec,
68. Tietze Karol, właśc. sołectwa dziedzicznego, Milicz, prawicowiec,
69. Toebe, pastor, Namysłów, lewicowiec,
70. Voigt, właściciel dóbr, Zgorzelec, chwiejny,
71. Willenberg, właściciel sołectwa, Lignica, zdec. lewicowiec,
72. Zenker Guestbert, sędzia miejski, zdec. lewicowiec, Lwówek,
73. Zimmermann, handlarz skór, Kąty,
74. Zorn, rektor, Śyców, przeważnie chwiejny, jednakże skłonny ku lewicy.

Schematyczne zestawienie wszystkich posłów, wysłanych ze Śląska do sejmu ustawodawczego w Berlinie, dalaoby następujący obraz: **Przekonanie partyjno-polit. Śląsk Dolny Śląsk Górny. Razem posłów**

Lewica wszelkich odcieni	28	8	36
Prawica wszelkich odcieni	8	7	15
Chwiejni, niezdecydowani	13	8	21
Niewiadomi	2	—	2
Razem:	51	23	74

2. SPIS POSŁÓW ZE ŚLĄSKA DO PARLAMENTU NIEMIECKIEGO (WEDŁUG OKRĘGÓW WYBORCZYCH):

- a) Śląsk Dolny
1. Boguszów — inspektor celny Schulz,
 2. Bolesławiec — naucz. Domu Sierót, Kuhn,
 3. Brzeg — burmistrz Goltz,
 4. Bystrzyca Kł. — prezes Izby Handlowej v. Roenne,
 5. Głogów — burmistrz v. Unwerth,
 6. Jawor — asesor sądowy Anders,
 7. Jelenia Góra — właściciel dóbr Schloeffel,
 8. Kłodzko — nauczyciel v. Massow,
 9. Lignica — prof. Meyer,
 10. Luban — radca sądowy v. Dal'witz,
 11. Lwówek — kaznodzieja Schmidt,
 12. Mużaków (Muskauf) — radca sądowy Graevell,
 13. Milicz — dr Falk,
 14. Niemcza — dyrektor Sądu Okr., Fuchs,
 15. Olawa — prof. Ambrosch,
 16. Oleśnica — naucz. gimn. Roessler,
 17. Ścinawa — radca miejski Simon,
 18. Środa — tajny radca archiwalny, prof. dr Stenzel,
 19. Świdnica — prof. Tellkamp,
 20. Trzebnica — kupiec Oelsner,
 21. Wałbrzych — prezydent Izby Handlowej v. Roenne,
 22. Wrocław — dyrektor Sądu Okr., Fuchs,
 23. Wrocław — prof. Arnold Ruge,
 24. Ząbkowice — radca miejski Simon,
 25. Zgorzelec — dr med. Schnieber,
 26. Zielona Góra — komisarz sądowy Roedenbeck,
 27. Zęgań — radca ksiądz Metzke, razem 27 posłów i tyleż zastępców.

*) Poza obecną granicą zachodnią leżące.

Plon konkursu młodych talentów w katowickim Klubie Literackim

Stefan Balicki

Stefania Wierzejewska

W poniedziałek każdego tygodnia szło nie widniało żadne znane nazwisko — był to wieczór młodych talentów. Ogłoszony poprzednio konkurs Klubu Literackiego. Referaty z dziedzin literatury, sztuki, czy muzyki lub słowo autora zapelniały te wieczory. W pewien wieczór Klub odstąpił od swego zwyczaju, w tym dniu na afi-

Fotografia mistrza

Megafon zrzucił bombę wyniku wznęty skoku. Stał się braw salwa zgłoszyła wszystko. Ścisł w eterze nad głochem od depezy natłoku. W redakcyjach grube cionki glosiły nazwisko: OVENS

Mistrz świata Owens... Za ramką kwadratu białe plamy notesów, czarne aparatów — rak, koszul, kratawców i twarzy gestwina. Nad nią Owens. — (a że zdjęcie z góry poprzeczka na szyi Murzyna).

Maria Stobiecka

Marynarze

Marynarze z prawdziwego zdarzenia noszą burstynny po kieszeniach. Strój mają niebem szafirowy, wiecznie pijane słońcem głowy. I szafirowe tatuaze na piersiach noszą marynarze.

Krwia napisane, krewią błękitną sny morza na ich piersiach kwitną a krew to modra i szampańska.

Codziennie widzę koło Gdańska jak czesze włosy warszawska syrena. — Marynarze jej pieśni grają na grzebiach, na grzebiach na burstynny — te zapomniane pieśni gminu.

Przy fortepianie

Potrącenie palca o klawisz jest narodeniem dźwięku i kształtu. Skupiona ziadasiad przy fortepianie. — Cichy, a w niepokojny oczekujący słów. Dzień dopełnił pragnienia...

Więc niech powiecie wiatr cichutki muzyki, i niech przyniesie wspomnień dni pełnych Tobą.

Lekkością dotyku malujesz misterne freski na ciemnych mroczkach nieba. Jak mistrz wyznaczasz kształt doskonałości.

Muzyko narodzona pod jej palcami, jak piskie rozrzucając uczucia kwitając. Dźwięki radosne są zwiastuniami, jak słowa palące.

W nieskończoności odkrywasz obrazy: — ten brząsk świetlany i zmrok wieczoru, uścisk twojej dłoni, uśmiech bez skazy, i szczenioboczą twoją twarz młodą... — Wszystko mi przypominasz „Wiosną“ Gounoda.

Z mitologii niemieckiej

Krepy mały człowiek z głową za dużą do przysadzistego tułowia, schorowany mały człowiek... Nerwy jego nie były w najlepszym stanie, a skórę miał tak wrażliwą, że nie mógł nosić na sobie czegoś, co by było ostrzejsze od jedwabiu. Miał ten człowiek mial ogromny kompleks wyższości. Był to po prostu potwór egoizmu. Nigdy ani chwili nie widział świata lub narodu bez siebie. Sam siebie uważał za jedyną ważną osobistość, żyjącą w danej epoce. Wmówił sobie, że jest jedynym z największych dramaturgów świata, jednym z największych myślicieli i jednym z największych kompozytorów. Wyszarżyło go posłuchać, aby się przekonać, że w nim Szekspir, Beethoven i Platon jedno są. Rozmowa z nim zawsze musiała

wali mu pospiesznie rację. Przekonany był niewruszenie, że osoba jego i działalność stanowią najgłówniejszy punkt zainteresowania w wszystkich innych ludzi. Tworzył teorię o każdej rzeczy pod słońcem, głównie zaś o dramacie, polityce i muzyce, a dla obrony swych teorii pisał pamflety, listy, książki... Zapisał tak tysiące stron i często także, zanim oddał je do druku — zwykle odbywał się to na koszt osoby trzeciej — odczytywał gozdniami całymmi zapisane stronice w gronie znudzonych przyjaciół i rodziny. Tworzył opery. Gdy zaś kończył dany utwór, zapraszał, a rzeczywiście wszystkich przyjaciół, by go posłuchali. Rzecz jasna, nie pozwalał na wyrażenie jakiegokolwiek zdania o utworze przez słów pochwały, pochwale i zachwytu. Wspomnieć zaś nie mógł, że pianista był zym, śpiewakiem jeszcze gorszym. Nastroje miał kapryśny i nierówne, odpowiednio do tego był niezwykle nie opanowany w okazywaniu uczuć. Gdy złościło go coś — porwał się, krzyczał i tu pał ze złości po podłodze lub też wpaadał w ponurą melancholię zapowiadając mrocznie ucieczkę na Wschód i chęć spędzenia reszty życia jako mnich buddyjski. Śmierć ulubionego psa mogła spowodować nań bezmierną żalost i zwątpienie, śmierć bliskich ludzi mogła nie wstrząsnąć sercem do tego stopnia, że i cesarza rzymskiego by to zdumiało. Pojęcia najmniejszego nie miał o znaczeniu odpowiedzialności. Wydawało się, że nie był zdolny do utrzymania się i zdiwiliły się zapewne bardzo, gdyby mu ktoś kazał zająć się tym. Był bowiem przekonany, że świat powinien być mu wszelką pomoc w tej dziedzinie. W tym przekonaniu pozyczał pieniądze od każdego, nawet od kobiet lub od obcych. Napisał długi szereg zebranych listów, w których bez poczucia wstydu, to poniżając się, to znów akcentując chorobliwą jakąś dumę, proponował adresatowi przyczynienie się do utrzymania go przy życiu w formie niewielkiego datku. Gdy zaś adresat zaszczytu takiego dostąpił nie chciał, że zdmienia marszczył brwi i dziwił się

całymi godzinami, obrażając się w końcu śmiertelnie na lekko-myślnego śmiałka.

Pieniądze zaś wydawał lekko i z nonszalancją godną indyjskiego magnata. Nadzwieja wystawienia jednej z jego oper budziła w nim ochotę do takiej rozrzućności, że wydatki przekraczały wie-

powiedziano, odnalazł się da w protokołach sądowych, w gazetach, sprawozdaniach policji, świadectwach ludzi, którzy go znali, w własnych jego listach oraz między wierszami jego autobiografii.

Tyle dla uzupełnienia biografii wielkiego kompozytora, wielkiego w swej prawdziwej niemieckości. Te dwie prawdy o Niemcu, jedna ukazana wyżej i druga, zapamiętana przez historię muzyki, tworzą wizerunek wiecznie aktualny, powtarzający się w wie lu pomniejszych przedstawicielach tego narodu. Wiedza ludzkości o Niemcach uwzględniać musi zawsze obie perspektywy, na ich skrzyżowaniu dopiero wyrasta prawdziwie niemieckie ziarno. Historia życia wiewi wybitnych Niemców przedstawia się nam podobnie. Kto ciekaw, niech szuka dróg, na których wagnerowski brak skrupułów i sumienia, egoizm i żądza sławy zamienia się w pychę, żądzę krwi i panowania u smarkacza z szturmowymi oddziałami SS. Nie należy przy tym zapominać o krótkich tygodniach rekrucji młodzieńszk, kiedy po całodziennych ćwiczeniach posyłano go do teatru, by posłuchał Wagnera. Tak to zamyka się rozległy krąg. I jeśli nawet upraszamy zagadnienie, mówiąc o zamknięciu takiego krągu, wyciągnęliśmy tylko naukę i wnioski z przeszłości. Przyszłość zaś... przyszłość? „O przyszłości jeno marzyć można, ale gdy miecze w rękach lśnią...“ tak to trawestując powiedzenie Wagnera, wyczytamy naszymu stosunkowi do Niemiec obowiązującą czujność. Krag zaś, tu z naukowym może nieco uproszczeniem nakreślony, musi się zmienić. Kiedy duchowi Wagnera takiego, jakiegośmy tu w zupełnej zgodzie ze świadectwami historycznymi nakreślili, rękę poda odnowiony Niemiec? Kiedy przysiągną wojny, przez przymat ostatniej wojny widziane na nowo wyrażnie, a wstana cnota niemieckie?

Paweł Kupke



Apotheoz Wagnera. Mistrz kroczy z sali koncertowej przez słynny most tęczy z „Rheingold“ do Walhalli.



Z nowoczesnej mitologii: Wagner staje się Bogiem w Bayreuth. Z pisma „Ulku“, Berlin 1876

przybrać formę monologu, mówionego przez niego samego, przy tym mówił on wyłącznie o sobie samym.

Chciał mieć zawsze rację, nawet gdy chodziło o sprawy najdrobniejszych wagi. Godzinami całym mógł udawaniem swoje prawo do słuszności i błędy wszystkich innych ludzi. Wymowność jego działała na słuchaczy do tego stopnia wyczerpująco i męcząco, że wszyscy oni w końcu, dla świętego spokoju, przynaj-

Wagner jako pan. Z cyklu obrazków „Z Paruza do Bayreuth“ w „Journal amusant“ 1876

lę krotnie możliwe dochody. Przy zarobkach — które normalnemu człowiekowi wystarczyły na życie, o ile sam brał się do prania swojej bielizny — utrzymywał dwóch służących.

Brak skrupułów i sumienia widoczny jest także i w innej dziedzinie. Długa, nie kończąca się procesja kobiet, maszerują przez jego życie. Pierwsza jego żona znosiła i wybaczała jego niewierne i charakter lat dwadzieścia, które z nim przeżyła. Drugą żonę ukradł swemu najdroższemu przyjacielowi i adoratorowi. W tym samym jednak czasie, w którym przekonywał ją, by porzuciła swego pierwszego męża, pocięto list do jednego z jego przyjaciół, w którym prosi o wyszukanie mu jakiejś bogatej kobiety, dla której bogactwa ożenił by się warto.

W osobistych stosunkach był oczywiście tylko i jedynie egoistą. Przyjaćiel znosił dotąd, póki ich potrzebował; gdy przestali być dla niego wartościowi lub po prostu, rzucił ich bez najmniejszego skrupułu, zapominając o nich czym prędzej. Ale też umiał sobie robić wrogów. Obrażał cieć ko ludzi w domu i na ulicy, jeśli tylko ktoś nie przyniósł mu racji, choćby chodziło o rzecz tak drobną, jak pogoda w danym dniu.

Geniuszem tym był Ryszard Wagner. Wszystko, co tu o nim

Książka Ziem Odzyskanych

EMILIA SUKERTOWA - BIEDRAWINA: MAZURSKIE DOLE I NIEDOLE, Warszawa 1947. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Biblioteka Ziem Odzyskanych pod red. dra St. Helzyskiego, str. 70. Cena 85 zł. „Krajem nieznanym“ nazwano w okresie dwudziestolecia międzywojennego Górny Śląsk i mimo wszystko nie było w tym za wiele przesady. Jakież miłano wypadało by nadać ziem warmińsko-mazurskiej, skoro nawet tak drobne przedsięwzięcie, wydawnicze i informacyjne, jak „Mazurskie dole i niedole“ E. Sukertowej - Biedrawiny, stanowiła dla naszej powojennej społeczności znajomość tego terenu sui generis... wydarzenie.

Wśród naszych Ziem Odzyskanych, z których Śląskie doczekały się imponujących rozmiarów i treści naukowych monografi. Pomorza Mazowieckie jest najbardziej egzotyczna i nieznaną. Nie przeszkadza temu fakt, że zamieszkuje je zwarta tuła dwudziestu tysięcy zreszta ziemskiej ludności, której stan uświadomienia narodowego i potrzeby narowni materialne jako moralne, wymagają szczególnego oddania i znajomości miejscowych skomplikowanych warunków.

Książka E. Sukertowej - Biedrawiny, znanej działaczki i popularizatorki regionu mazurskiego, zbliża szerokiemu kołom czytających, publiczność ma z utrudnieniem Pomorza Mazowieckiego, głównie jej mieszkańca, świat jego wierzeń i obyczajów oraz wewnętrzną głęboką zakorzenioną, jakkolwiek przez nas zaniedbaną, polskości. Psychikę Mazur i kraj otaczających go zjawisk podparczyła autorka na gorąco w trakcie swych długoletnich wędrowek pod mazurskie strzechy, a że wydo była i z codziennym bez pomocy fałszywego frazesu, nie piliżę i wazęję. Jest jedyną całością sugestywną i przekonującą. Jest to tym bardziej godne uwagi, że szkiele, zawierające mno-

stwo materiału historycznego i folklorystycznego powstały, jak trzeba sądzić, przeważnie przed wojną i to w Działdowszczyźnie, której autorka poświęciła ogromną część pracy swego życia. Każdej grubszej robocie groziło zatem pominięcie, czy zwiniecie nie aktualnej wartości publikacji, że praca tego nie straciła, dodając jej szczególnego znaczenia. Hitlerizm i wojna w bezprzekładny sposób wytrzebiły ślady rezerwatowej polskości, utrwalone na powierzchni życia i polskiej vegetacji ziemskiej na Pomorzu Mazowieckim odebrały w dużej mierze swolisty, indywidualny styl, a przejścia wojenne mieszkanców przysłużyły tak charakterystyczne i bliższe naszym-sklonności psychiczne. Ludowe budownictwo, kultura wnętrza, sztuka ludowa, obyczaj, klimat duchowy regionu — żywa legitymacja odwiecznej polskości mieszkających tej ziemi — jako zjawisko powstające w szerszym prawie istnieć. O stracie uboższy, a dla nas mniej zrozumiały, stał się człowiek odzyskany Pomorza Mazowieckiego, który przetrwał najcięższe burze i osobiste ciody. W rekonstrukcji przepadały, a może tylko chwilowo zmarniałych, żywych świadectw polskości mazurskiej w których w jedno wiąże się przeszłość z teraźniejszością, leży główna wartość książki E. Sukertowej - Biedrawiny i w tym też potrzeby chwili obecnej znalazły częściowe przynajmniej zaspokojenie. Jest to w interesie publicznym leżałoby rozprawienie książki E. Sukertowej - Biedrawiny możliwie najszerszej w kołach uczacej się młodzieży, a także wśród turystów i wczasowiczów, coraz liczniej odwiedzających „krajnie tysiąca jezior“. Kto wie czy nie bliższe i ważniejsze jest jednak potrzeba udostępnienia jej ludności napływowej tego regionu, gdzie zrozumienie tragedii wynarodowienia i świadomości wynikających stąd dla nas obowiązków nie czyni — jak dotąd wyrażonych postępow. Wykaz ksiąg i publikacji o Mazowszu pruskim obejmujący najgłośniejsze pozycje z tego zakresu, umożliwił chętnym rozszerzenie wiadomości o Mazurach, a także i sąsiadach ich Walmiakach. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych przez publikację, traktującą o w ramach „Biblioteki Ziem Odzyskanych“ o b. Prusach Wschodnich, wybiły się po wojnie na czoło wydawców popularizujących ten zaniedbany region. Rys historyczny K. Górskiego, geograficzno-historyczny przegląd miast b. Prus Wschodnich St. Srokowskiego, zarys piśmiennictwa polskiego A. Kaweckiej - Gryczowej, wreszcie pamfletnik pod redakcją Augusta M. Grabowskiego z 1844 dają jedyny dziś w swoim rodzaju, gdy idzie o popularność ujęcia, rzetelny i wszechstronny przegląd polskiej przeszłości Pomorza Mazowieckiego. Oraz ten (wymagający zresztą daleko idących uzupełnień, m. in. o Warmii) istotnie cennego dopełnienia po ukazaniu się, zapowiadanej od pewnego czasu pierwszej wsiągłej antologii warmińsko-mazurskiej. Oczywiście nawet w tej formie cenna biblioteczka mazursko-warmińska P. Z. W. S. stanowić będzie zaletowe namiastki spopularyzowanej wiedzy o Pomorzu Mazowieckim, a dalszą jej potrzebę ukaże się najlepiej w krzywym zwierciadle paradyksu. Miło i ładnie wydana książeczka E. Sukertowej - Biedrawiny otrzymała wieniekę, na której ilustrator uświetnił przedstawiający charakterystyczny typ mazurskiego krajobrazu, budownictwa i człowieka. Jeśli pierwszy udało się mu oddać na ogół trafnie, dwu następnych nie ma na przykładzie do przybliżenia. Niezłoty obłok tak mazurskiej i samych Mazurów wyglądają inaczej, niż wyobrażenia o nich w granicach „starego kraju“.

Stefan Sulima

FRANCISZEK SZYMICZEK.

Wśród czasopism

Zeszyty Wrocławskie zajmują w prasie lit. pozycję pewnego rodzaju biemaminka. Sprawa to miasto, w którym wychodzą i z którym wiąże się w swym tytule — i to jest czynnik emocjonalny. Czynnikiem ważniejszym natomiast jest charakter i treść tego kwartalnika, który tak doskonale odpowiada określeniu „krytyczno-literacki”.

Osiatni zeszyty, stanowiący pierwszą pozycję drugiego już rocznika spomnieli się nieco, ale za to ukazały się nieoczekiwanie w znacznie powiększonej objętości (260 stron). Podział treści jakby się już trochę utarł. Rozpada się ona na dwa działy: krytyki z historią literatury oraz prozy oryginalnej. Wygląda jakby redakcja nie próbowała bliżej i stale interesować się poezją. A szkoda byłoby jednak, aby tego rodzaju czasopismo zamknęło swe lamy przed poetami, którym nie najlepiej się w Polsce widzieje. W dziale pierwszym przynoszą Zeszyty nowy ślad zainteresowania Tadeusza M. Kulskiego osobą i twórczością Reymonta. Tym razem jest to przedruk z rękopisów i w mniejszej części z prasy codziennej wspomnień i felietonów Reymonta z podróży do Berlina, Paryża i Londynu odbytych w trzech przykrych dla p.sarza i oryginalnych okolicznościach w latach 1904 r. Kąpek tajemnicę kryjących wierszy wierszami tak ścisłą się po wojnie odrywającej Marii Dąbrowskiej odświeżają i omiatają pamietnik siedemnastowiecznego angiela Samuela Pepysa, który to pamietnik Dąbrowska przełożyła w obszernym skrycie i opatrzyła wstępem wprowadzającym nie nawiązanego do podobnej lektury czytelnika polskiego w epokę i zapoznającym go z osobą autora, współczesnika imię Jana Chryzostoma Pasca. Niewątpliwie czytelnicy Dąbrowskiej nie spodziewali się od niej tego rodzaju zainteresowania. Jej dotychczasowa twórczość niczym ich nie zapowiadała. Thumazka

wyjaśnia więc we wstępie momenty, które ją w „Dzienniku” Pepysa zainteresowały i które uważa za godne zainteresowania ze strony polskiego czytelnika. Chodziło jej więc przede wszystkim o to, „co stanowi obraz tragicznego wówczas położenia Anglii i daje nam do myślenia, z jakich upadków naród dzielny i mądry może się dźwignąć na szczyt wielkiej i zasłużonej potęgi. Następnie to, co wskazuje nam, jak poprzez wszystkie rodzaje wstrząsów i ustrojów politycznych, jak nawet w dobie reakcji i wbrew jej rządcom nieprzerwanie rozwijała się w Anglii demokracja i poczucie wolności oraz odpowiedzialności za dzieje kraju. W dobie Pepysa dają temu wyraz między innymi: znaczenie opinii publicznej; strach wszystkich piastujących władzę przed Parlamentem, odczuwamy pomimo prób jego krepawania, przekupywania i odraczania jako naczelna władza narodu; a na koniec wspomniane już pomieszczenie się warstw społecznych”. Następnie chodziło Thumazce jeszcze o plastyczny obraz obyczajów, kultury i krajoznawstwa dnia powszedniego ówczesnych ludzi angielskich, o samego Samuela Pepysa jako jedną z najciekawszych postaci historycznych i literackich. Przy lekturze tego wstępu nasuwają się refleksje trochę melancholijne. Wolelibyśmy w odległe czasy i kraje i poświęcić się niełatwej pracy przekładowej książkowej, która dałaby nam coś z tego przecięcia, jakiego dostarczyły nam „Noce i dni” obecnie na szczęście wznowione przez „Czytelnika”.

Krytycznej części Zeszytów Wrocławskich dopełniają trzy bardzo interesujące szkice literackie. Pierwszy z nich Wacława Borowego daje analizę krytyczną drugiej i czwartej części „Dziadów”; jest świetnie napisany i stanowi naprawdę pasjonującą lekturę, która od razu prowokuje do nowych koncepcji scenicznych i zaostrożenie okazywanie na jakąś nową realizację Mickiewiczowskiego dramatu w teatrze polskim. Drugi szkic pochodzi spod pióra Władysława Czajłńskiego, który pisze o historyczności „Potopu”. Olgierd Górka w swoim habiliśmym i buńczuczym rewizjonizmie poprzestaje swego czasu na „Ogniem i mieczem”. Czajłński znacznie skromniej i spokojniej konfrontuje drugie ogniwo sienkiewiczowskiej trylogii z prawdą i rzeczywistością historyczną. Nie grzmi, nie wykłada, nie kpi, lecz koryguje obraz sienkiewiczowski trylogii z prawdą i rzeczywistością historyczną. Nie grzmi, nie wykłada, nie kpi, lecz koryguje obraz sienkiewiczowski trylogii z prawdą i rzeczywistością historyczną.

go, następnie proza Tadeusza Kudzińskiego („Przyjaźń jest trudna”), Wilhelma Macha (urywek z powieści „Rdza”) artystycznie raczej mało interesujący, obrazek z Koryntu Anny Kowalskiej, „Ziarno szaleństwa” (trochę conradowski tytuł conradowska atmosfera w tym szkicu nowelistycznym). W kronice warto zwrócić uwagę na notatkę A. fonsa Szyperskiego o talentach dołoślących w służbie obcej (sc. niemieckiej). Są to uwagi, dosyć luźne i pobieżne, ale chodzi o sam temat, który jest rozległy i zasługujący na monograficzne opracowanie.

Na wstępie mówiłem o Zeszytach Wrocławskich jako o biemamince. Tymczasem chodzą po Katowicach plotki (plotki na temat czasopism literackich stały się ostatnio modne), że są one tym biemaminkiem nie dla wszystkich. Oto podobno ministerstwo, które dotychczas subwencjonowało Zeszyty przesyłało z tego mecenatu, przy czym jakiś referent zdobył się nawet na uzasadnienie tej decyzji. Jego zdaniem Zeszyty są piśmieniem prowincjonalnym, a w utrzymaniu takiego pisma ministerstwo zajmujące się sprawami Ziemi Odzyskanej nie ma zainteresowania. Jeslibyśmy chcieli zrozumieć nawet samą decyzję, żadną miarą nie możemy zrozumieć motywacji i nie wierzymy, by stanowiąca ona oficjalną opinię Ministerstwa. Może Obywatelski Minister Zadańby, kto to w jego resortach nie czyta Zeszytów Wrocławskich?

Na koniec chcę zwrócić jeszcze uwagę na dwie rocznice, które ostatnio przypadły. Pierwsza z nich, to dziesiąta rocznica Kongresu Polaków w Niemczech odbytego w dniu 6. III. 1938 w Berlinie. Uczciwie ja tylko „Polska Zachodnia”, kilkoma artykułami (Arka Bożek, Jan Łangowski, Edward Kmiecik, Jan Bożek). Poza tym cisza. Nawet Polskie Radio, któremu uratował się komplet płyt z nagraniem kongresu w rozgłosie katowickiej anteny nie pisnęło. Nawet w polonym programie Krakowa-Katowice-Wrocławia.

Druga rocznica to stułecie urodzin narodowego poety Śląska Cieszyńskiego Jana Kubisza (1848—1929). Uczelił ja sami Cieszyńczycy: Jan Broda artykułem w „Polsce Zachodniej” i poeta, współpracownik wychodzącego w Czeskim Cieszyńsku „Głosu Ludu” Gustaw Przewczek we „Wsi”, gdzie redakcja, która specjalizuje się w opatrzeniu nieprzejmionymi komentarzami wypowiedzi swoich niektórych współpracowników poklepała laskawie na ramieniu i Kubisza i Przewczka z miną ludzi najwyższego stopnia wtaimniczenia. To klepanie w stosunku do niektórych ludzi ze Śląska jest we „Wsi” w ogóle nagminne. Kiedyś p. Anna Kamińska ordynarnie wykorzystwała nadesłany redakcji artykuł Jana Baranowicza, umieszczając jego fragmenty w ramach swojego artykułu, teraz znów niedawno J. A. Król pisząc o rogatek kultury zapominał z jakim nabobstwem odnosił się do bliższych mu działaczy kulturalnych starego chłopskiego pokolenia i poklepuje Jana Wautule, który jego zdaniem przecież nie ważnego nie zrobił, bo pociągnął do wódki zmieniał na pociąg do książek. (K).

Zaczniemy od sprawy dla nas może mało zrozumiałej, ale niezwykle ważnej w ZSRR: wpływu Centralnego Komitetu Wszelkowskiej Komunistycznej Partii (bolszewików) na życie artystyczne. Centralny Komitet zabiera od czasu do czasu głos w sprawach kultury i sztuki. Pozostawia wszystkim twórcom całkowitą wolność wypowiedziania się na łamach prasy codziennej i specjalnej oraz w utworzonych przez nich dziełach.

W dwudziestolecie jego istnienia orderem Czerwonego Sztandaru. Uchwała prezydium Rady Najwyższej ZSRR uzasadnia nagrodę za usługi w upowszechnianiu kultury teatralnej. Kierownika artystycznego teatru Barszewa odznaczono orderem Lenina, dyrektora Sosina i aktorów Giacynową i Solowiewa odznaczono orderem Czerwonego Sztandaru. Odznaczono również zespół techniczny.

W jednym z rosyjskich klastroz, przed wieloma wiekami zakonicy otrzymali zakupione przez przera nowo modlitewniki. Ażeby nie zniszczyć ładnych okładek, opracowali je w kartki wydarte z zalezionej w klastrozniej bibliotece rękopisu „Żywotów apostołskich”... Rękopis ten pochodzi z VI wieku! Kiedy po wielu wiekach ogłosił tę sensację jeden z badaczy starych rękopisów — rozpoczęto na całym świecie poszukiwania modlitewników opracowanych w kartki z „Żywotów apostołskich”. Niektóre muzea odnalazyły je, obecnie oglądać można kartki z tego liczącego czterdzieści wieków rękopisu w Paryskiej Bibliotece Narodowej, w Muzeum Brytyjskim i w Państwowej bibliotece im. Lenina w Moskwie, gdzie znalazły sobie miejsce w misternie wykonanej gablocie, w której znajduje się również w drewnianej, ciemnej oprawie biblia archangielska, licząca sobie „tylko” 854 lata.

W muzeum tym znajdują się również: zbiór miniaturowych rycin z szesnastego wieku zatytułowany przez nieznanego autora „Żywot Sergiusza Radoneżskiego”, regulamin wojskowy Piotra I z jego własnoręcznym podpisem; nie zwykłe bogato i barwnie wykonane rękopisy na zamówienie cara Fiodora Johannowicza przez mistrzów Sergiejewskiej Ławry, ozdobione miniaturami o tematyce ludowej.

„Nie wymieniam innych „okazów” nie tylko z tej przyczyny, że ich nie widziałem. Przyczyna istotna tkwi w tym, że samych „tw. białych kraków” jest w Bibliotece Lenina ponad 25.000...”

Na zakończenie o jeszcze jednym „kraku”: z okazji czterechsetnej rocznicy urodzin Giordana Bruno, otwarto w Państwowej Publicznej Bibliotece Historycznej wystawę poświęconą pamięci wielkiego myśliciela. Oprócz jego prac i szeregu dzieł biograficznych — znajdują się tam dzieła Heraklita, Lukrecjusza, Erazma z Rotterdamu i m. Nim zwiedzający przejdzie do dzieł Galileusza, Spinozy i Diderota — spostrzeże, że my również jesteśmy na tej wystawie reprezentowani: mianowicie rewolucyjnym dziełem Kopernika, oryginałem jego wielkopomnej pracy zatytułowanej „De revolutionibus orbium coelestium”. A. W.



Scena ze sztuki K. Simonowa „Harry Smith odkrywa Amerykę”, wystawionej w teatrze im. Słowackiego w Krakowie. Na zdjęciu Castori (Jessie), Surowa (Jack Gold) i Kurnakowicz (Prezes Mac Pherson). Reż. Krzemieńskiego, dek. A. Stopki

Korespondencja

Szanowny Panie Redaktorze!

Dzięki uprzejmości znajomych dowiedziałem się, że w „Odrze” z dnia 8 lutego b. r. w notatce „Kto jest literatem śląskim” znajduje się cytata z cieszyńskiego „Głosu Ludu”, podpisana inicjałami „juw”. Nie mając pod ręką ostatnich numerów „szynidziów” nie mogłem stwierdzić, jak rzeczywistość cytowana notatka wyglądała i czy rzeczywiście była podpisana wymienionym inicjałem. Wobec tego, że podpisuję również niektóre swoje notatki skrótem juw, pragnę zawiadomić Szanownego Pana Redaktora, że wspomnianej notatki w „szynidziach” nie pisałem i w ogóle z redakcją „Głosu Ludu” i „szynidziów” nie miałem żadnej łączności nie miałem. O ile rzeczywistość notatki o wycieku polskich literatów na Śląsk czeskim i na Morawach w „szynidziach” była podpisana skrótem juw, chodziło widocznie albo o czysty przypadek (w co raczej wątpię), albo o złośliwą chęć przypisania mi słów, których nigdy nie powiedziałem ani nie napisałem. Przy okazji postaram się zbadać te okoliczności w redakcji „Głosu Ludu”. Na razie zaś pragnę jeszcze raz stwierdzić, że znalazłem doskonałe warunki, w jakich doszło do wizyty pisarzy śląskich w Czechosłowacji, nie podzieliłem absolutnie zdania wyrażonego w cytowanej notatce „szynidziów”, a tym bardziej nie jestem jej autorem.

Władysław Urbańczyk (Poreba)

Na fali 19,43

W tym dniu, przed wieloma wiekami zakonicy otrzymali zakupione przez przera nowo modlitewniki. Ażeby nie zniszczyć ładnych okładek, opracowali je w kartki wydarte z zalezionej w klastrozniej bibliotece rękopisu „Żywotów apostołskich”... Rękopis ten pochodzi z VI wieku! Kiedy po wielu wiekach ogłosił tę sensację jeden z badaczy starych rękopisów — rozpoczęto na całym świecie poszukiwania modlitewników opracowanych w kartki z „Żywotów apostołskich”. Niektóre muzea odnalazyły je, obecnie oglądać można kartki z tego liczącego czterdzieści wieków rękopisu w Paryskiej Bibliotece Narodowej, w Muzeum Brytyjskim i w Państwowej bibliotece im. Lenina w Moskwie, gdzie znalazły sobie miejsce w misternie wykonanej gablocie, w której znajduje się również w drewnianej, ciemnej oprawie biblia archangielska, licząca sobie „tylko” 854 lata.



A. Chaczaturian, najwybitniejszy kompozytor radziecki.

Kiedy jednak ktoś zaczyna błądzić, kiedy zaczyna odrywać się od rzeczywistości, kiedy czyjaś twórczość zaczyna się tematycznie i kartołogicznie — wtedy Centralny Komitet występuje ze swoją opinią, opinią przemysłową i wypracowaną przez wybitnych fachowców.

Niektórzy czytelnicy pamiętają zapewne wystąpienie w sprawie Zoszenckiej i Achmatowej, uchwale w sprawie twórczości malarzy, rozprawę generalną z pewną grupą filozofów.

W lutym bieżącego roku Centralny Komitet WKP(b) na specjalnym zebraniu postanowił uchwalić w sprawie wystawionej przez Teatr Wileński ZSRR opery Muradelię „Wielka Przyjaźń”.

Z uchwały ogłoszonej w prasie centralnej, dowiadujemy się, że opera „Wielka Przyjaźń” jest utworem chybionym, nie posiadającym wartości artystycznych w opracowaniu tematu i w kompozycji muzycznej. Przyczynę tego, tekst uchwali wskazuje na rozpo-

W tym dniu, przed wieloma wiekami zakonicy otrzymali zakupione przez przera nowo modlitewniki. Ażeby nie zniszczyć ładnych okładek, opracowali je w kartki wydarte z zalezionej w klastrozniej bibliotece rękopisu „Żywotów apostołskich”... Rękopis ten pochodzi z VI wieku! Kiedy po wielu wiekach ogłosił tę sensację jeden z badaczy starych rękopisów — rozpoczęto na całym świecie poszukiwania modlitewników opracowanych w kartki z „Żywotów apostołskich”. Niektóre muzea odnalazyły je, obecnie oglądać można kartki z tego liczącego czterdzieści wieków rękopisu w Paryskiej Bibliotece Narodowej, w Muzeum Brytyjskim i w Państwowej bibliotece im. Lenina w Moskwie, gdzie znalazły sobie miejsce w misternie wykonanej gablocie, w której znajduje się również w drewnianej, ciemnej oprawie biblia archangielska, licząca sobie „tylko” 854 lata.

W dworku Daniłowskiego i w obserwatorium Priszwina

Powieść Daniłowskiego *) czyta się jak reminiscencje. Z neoromantycznych autorów autor „Jaskółki”, „W miłości i w boju”, „Marii Magdaleny”, zachował się w pamięci jako piłsarz bojowy, jako jeden z tych, co śnił o spadzie wraz z Zeremskim a w nowelce poświęconej walce z 1905 roku pod tytułem „Falko” ssaładował z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległościowcu Wiktorze ze stery właściwie ziemskiej i jego żonie Marysi, dziecku zwanym z Strugiem. Moje pokolenie o kule w powiciu zapamiętało go jako niepodległościowca a wraz z nim jego „Z milionych dni”, które ukazały się w 1902 roku. Jest to książka o niezłomnym niepodległości